
Wiadomości
Salezyańskie
N. 12 — Grudzień — 1912
Rocznik XVI.
Beatus qui intelligit super egenum et pauperem:
in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]
DA MIHI
ANIMAS CÆTERA TOLLE

Mamy zaszczyt oznajmić Szan. naszym Czytelnikom, szczególnie stanu duchownego, iż nakładem Stowarzyszenia Międzynarodowego Dobrej Prasy, wyszedł nowy:

Missale Romanum

z uwzględnieniem najnowszych przepisów dekretu S. R. C. z dnia 23. stycznia 1912 r.

Jestto piękne, eleganckie wydanie elzewirowe, z drukiem czerwonym i czarnym na papierze pierwszorzędnym, zdobne w liczne ilustracye i czerwone obwódki.

Druk wielki i wyraźny bardzo ułatwia czytanie. Mszał jest formatu małego foliału, cm. 36 × 25. Mszał, który niniejszem polecamy Wielebnemu Duchowieństwu Katolickiemu, jest *pierwszy*, w którym uwzględnia się i zaprowadza wszelkie zmiany i reformy, przepisane od najnowszych czasów; zaleta, która sama od siebie już stawia tę pracę ponad wszystkie inne tegoż rodzaju, będące jeszcze w obiegu księgarskim. Lecz, pominąwszy i tę tak ważną zaletę, wydanie niniejsze poleca się jeszcze dla dobroci materyału, z którego jest wykonane, dla swych zalet graficznych i estetycznych. Jak mówiliśmy, papier jest pierwszorzędny, czysto szmaciany, bez najmniejszej domieszki drzewa. Dobroć tego materyału, jest najlepszą gwarancyą trwałości poleconego dzieła. Ilustracye, odpowiednio udekorowane wedle stopnia uroczystości świąt, wyjęte zostały z repertuarów najlepszych malarzy włoskich: Bł. Angelico, Mantegna, Perugino, Gaudencyusza Ferrariego. Dekoracye frontispicyum, licujące z dekoracyami wielkich głosek w toku mszału, wzorowane zostały na wydaniach paleograficznych w Monte Cassino i na Brewiarzu Gimaniego, na Antyfonaryuszach P. św. Piusa V., na Brewiarzu Króla Matyasza Korwina.

Dołożyliśmy wszelkich starań, by dzieło to udoskonalić pod wszelkimi względami. Przewodniczyła nam zawsze myśl i niekłamana chęć, wydać mszał piękny, godzień wzniosłego celu swego nietylko, ale i dogodny rownocześnie i trwały. Sądząc z licznych pochwał i pięknych listów uznania, nadesłanych od Biskupów i osób duchownych, którym posłaliśmy egzemplarze okazowe, śmiało twierdzić możemy, że cel nasz osiągnęliśmy.

W nadziei iż i Polskie Duchowieństwo skorzysta chętnie z niniejszej oferty, polecamy im szczególnie ten nowy mszał, po cenach jak najdogodniejszych.

Cena Mszału niewiązanego — broszurowanego: Fr. **25** — M. **21** — Kor. **24** — Rubl. **10.**

UWAGA: Na portoryum dołączyć: do Austryi — Kor. **1,20.**
do Niemiec — M. **1,50.**
do Szwajcaryi — M. **1,10.**
do innych Krajów — Fr. **4,50.** — Rubl. **2,00.**

Na znaczki tasiemkowe — luźne — proste: **6** — Fr. **2,00.** (M. **1,75.** — Kor. **2,00.** — Rubl. **0,85.**).
» » » » » **8** — » **2,50.** » **2,10.** — » **2,40.** — » **1,00.**
» » — ozdobne — jedwabne: **6** — » **3,00.** » **2,75.** — » **2,90.** — » **1,20.**
» » » » z złotemi kutasami:
8 — Fr. **4,00.** — M. **3,50.** — Kor. **3,80.** — Rubl. **1,35.**

Na żądanie wysyłamy próby druku.

Zwracać się do: **Libreria Editrice Int. della S. A. I. D. Buona Stampa**
Corso Regina Margherita, 176 - TORINO.

ITALIA

ITALIE -- WŁOCHY.

ROCZNIK XVI. Grudzień 1912. N°. 12.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn — Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

Przezacnych Pomocników, co przypadkiem otrzymują zbyteczne egzemplarze Wiadomości, najuprzejmiej prosimy zwrócić je listonoszowi z dopiskiem „zbyteczne," albo podawać je innym do przeczytania.

Wesołych Świąt!
Szczęśliwego Nowego Roku!



Boże Narodzenie jest uroczystością serca! W wielkiem a szczerem uczuciu radości, z którą żaden inny dzień w ciągu roku porównać się nie może, serce nasze okazuje się hojne i święcie przebiegłe, aby widoczny dać dowód miłości wszystkim tym, z którymi jest związane węzłami krwi, przyjaźni, wdzięczności.

Wszyscy, nawet daleko mieszkający, nawet ci, których już niema, budzą się podówczas w naszej pamięci, w naszych wspomnieniach i prawie widzimy ich drogie nam postacie, czujemy je przy wigilijnym stole, kochamy je — i serca nasze zdają się bić jednem tylko tętnem, jednem wielkiem tętnem braterstwa i miłości, i usta nasze szepczą jedno tylko życzenie, jedno wielkie życzenie niebieskiego pokoju!

Boże Narodzenie zbliża także nas w braterskiem uczuciu z Czytelnikami i Czytelniczkami naszych « *Wiadomości* », z zacnymi Pomocnikami i Pomocnicami Dzieł Salezyańskich w Polsce i także my ślemy im nasze życzenia, nasze słowa miłości.

Kiedy w świętą noc Boże Dziecię opuści niebo, aby zstąpić do ubogiej stajenki betlehemskiej, aby przyjść do nas, do dusz i ulubienic swoich umiłowanych -- i cały stać się naszą własnością i pocieszać i dźwigać nas w życiu, pełnem złud i cierpień: wtedy Salezyanie, o szlachetni Pomocnicy nasi i Pomocnice, w otoczeniu całej rzeszy dusz młodocianych zgromadzą się uroczyście u stóp Pańskiego Ołtarza, a w Komunii i w ofierze Mszy świętej gościć będą w sobie niebieską Dziecinę i prosić Ją za wami, Przyjaciółmi i Dobrodziejami swoimi, którzy nie skąpicie nam wparcia i zachęty w przedsięwziętych dziełach.

Boże Narodzenie jest świętem najpiękniejszem katolickich rodzin; zdaje się, jak gdyby rokrocznie Anieli betlehemscy przelatywali nad miastami naszemi z wesołą nowiną, iż się nam narodził Wybawca Chrystus Pan i jasnością białą wypełniali nasze mieszkania i radość i szczęście niewymowne wnosili w nasze serca..... Żadne inne święto nie posiada tyle cudownego uroku i tyle go nie daje. Kogóż nie zachwyca anielska Dziecina Boża na garstce słomy? Jeśli prawda, że także zima swoje ma kwiaty, to ten kwiat grudniowy posiada wdzięk lilii i zapach róży i skromność fiołka i delikatność narcyzu... Żaden inny kwiat nie może się z nim porównać — ten jeden kwiat sprowadza raj na ziemię, choć mrozy ścinają życie.

Boże Narodzenie przynosi rodzinom katolickim szczere chwile rajskie. Nigdy w kółku rodzinnem nie jest tak gwarno, tak jasno, tak miło, jak w dzień Narodzin Bożych! Dzieci stają się dobre, grzeczne, posłuszne, przywiązane do rodziców: same sobie tej zmiany nie tłumaczą, ale to pewna, że zmiana taka w nich się dzieje, choćby były najlepsze, że Dziecię Boże taki anielski na nie wpływ wywiera, iż żywo im staje w niewinnej a wrażliwej wyobraźni i przykuwa je do siebie i czyni je tak dobremi, tak kochanemi w swej wesołej trzpiotliwości, jak nigdy może w ciągu roku. Jeśli dziatwa stoi pod urokiem niebieskiej Dzieciny, to rodziców ożywia miłość Maryi i Józefa: nigdy dzieci nie czują się tak kochane, nigdy nie otrzymują tyle podarków i łakoci, jak w Boże Narodzenie! Najuboższa rodzina stara się wtedy drobną bodaj przyjemność sprawić swoim malcom. A gdy w wieczór wigilijny wszyscy się zejdą przy uroczystym stole, wtenczas rodzina polska przedstawia swój najwznioślejszy obraz, wtenczas jest doprawdy zazdrości godna... Czuć przy niej blizkość betlehemskiego Anioła, głoszącego chwałę Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Sądzimy, że w owe chwile rodzina polska szczerą daje chwałę Bogu: uczucia Boże przepełniają jej duszę, słowa Boże wszyscy mają na ustach i dlatego panuje w niej taki pokój niebieski, takie szczęście niewysłowione dzieci Bożych... Ileż rajskiego wdzięku i rajskiej rozkoszy w tych scenach wigilijnych! W każdem sercu polskiem zostawiają one znamię i wrażenie niezatarte — i daleko nawet i zepsute, serce polskie w ten wieczór wigilijny czuje się bardziej sobą, tęskni za wi-

gilijnem szczęściem i wzrusza się wspomnieniami tych chwil bezwątpienia najwdzięczniejszych w życiu.

Boże Narodzenie przynosi także pasterkę. Któreż nabożeństwo w ciągu całego roku może się z nią mierzyć? Świątynia stoi cicha, milcząca w półcieniu, wierni śpieszą do niej z wszystkich stron: starzy i młodzi, rodzice i dzieci i dziadkowie; wszyscy dążą do świątyni na pasterkę. Patrzą na niebo gwieździste, w srebrnem świetle księżyca, zda się, widzą płynącą lotną postać Anioła, słyszą poszum skrzydeł i śpieszą z nieopisanem upojeniem radości w sercu, jak ongi śpieszyli pastuszkowie do betlehemskiej stajenki. A w kościele z jakąż miłością witają Boże Dziecię, z jakiem uniesieniem śpiewają kolendy Panu nowonarodzonemu, który opuszcza rozkosze niebieskie, aby zstąpić na nasze nizkości i wywyższyć człowieka w niebo empirejskie, gdzie sam Bóg i dusze świętych mieszkają! — Przy stole wigilijnym cieszyła się rodzina, na pasterce cieszy się mnóstwo rodzin, jedna wielka rodzina dusz rozkoszuje się najmilszym Synem Boga Ojca, słodkiem chłopięciem Maryi, bratem swoim i ulubieńcem i wybawicielem.

Niechaj Dziecina Boża, o zacni Dobrodzieje nasi i Dobrodziejki, podniesie nad wami swą rączkę błogosławiącą — niech spuści na was zdroje najwybrańszych łask i pomyślności w on wielki dzień chwały niebieskiej i pokoju, aby radość Bożych Narodzin trwała w was długo i trwała pełna i zawsze świeża!

Krótko po Bożem Narodzeniu kończy się rok stary i zaczyna nowy, więc i z tej pięknej okazyi Czytelnikom i Czytelniczkom naszym nowe, z serca czerpane życzenia *Szczęśliwego Nowego Roku!*

Niech rok **1913** upływa wam pomyślnie i spokojnie; dobry nasz Ojciec niebieski niechaj raczy trzymać zdala od waszych dusz grzech śmiertelny — największe zło na świecie — od serca waszego niepokój i obojętność, które pozbawiają wielu zasług — od ducha waszego zwątpienie i smutek, które podcinają korzenie dziełom większym i trudniejszym!

Szczęśliwego Nowego Roku! Niech Pan pobłogosławi wszystkie wasze prace i zabiegi; dziatwa wasza niech odpowiada rodzicielskim nadziejom i niech rośnie dobra, grzeczna, posłuszna, przywiązana, wesoła — niechaj robi postępy w nauce i cnocie i okazuje się zawsze pełną czci i wdzięczności dla swoich rodziców i nauczycieli!

Szczęśliwego Nowego Roku! Niechaj wszelki smutek i utrapienie omija wasz dom, a śmierć szanuje głowę i zdrowie waszych drogich! A jeśli utrapienie was spotka, przyjmijcie je jako z rąk Bożych; P. Bóg policzy wasze westchnienia i troski, a Anioł Stróż pozbiera wasze łzy i zamieni je u tronu Bożego w tyleż pereł lśniących jak gwiazdy, które kiedyś w koronie waszej jaśnieć będą na wieki w obliczu niebios.

Wesołych Świąt! Szczęśliwego Nowego Roku!

VI-ty Zjazd Dyrektorów Pomocników Salezyańskich.

Odbył się dnia 27-go sierpnia w Walsalice, przy grobach czcigodnych fundatorów naszych Ks. Jana Bosko i Ks. Michała Ruy. Chociaż zjazd ten był zapowiedziany tylko dla dyrektorów Włoch Północnych, zjechało się ich mimo to wielu i z Włoch Średnich i Południowych, zwłaszcza z Sycylii.

Wieczorem w przeddzień obrad, wygłosił Ks. Szczepan Trione do zebranych konferencyę o dziełach Salezyańskich, ilustrując obrazami świetlnymi żywe i porywające swe wywody.

W wtorek rano, o godzinie 9 ½ J. Em. Ks. arcybiskup kard. Augustyn Richelmy zagaił przedpołudniowe posiedzenie odmówieniem modlitwy do Ducha Świętego, prosząc o światło nadprzyrodzone dla wszystkich zebranych. Po modlitwie, wspomniany już dyrektor Pomocników, Ks. Trione, odczytał list głównego Przełożonego Zgromadzenia do Jego Świątobliwości Ojca św. Piusa X, z doniesieniem o nowo zamierzonym zjeździe lokalnym Dyrektorów dyecezalnych. Pisał on:

,,— Wedle naszego programu są Pomocnicy Salezyańscy prawdziwie trzecią rodziną, z których składa się Zgromadzenie św. Franciszka Salezego. Mają oni jako cel i obowiązek zapoznawać się z duchem Czcig. Ks. Bosko, przejąć się nim i brać udział żywy, stosownie do własnego stanu i sił, w wszystkich czynnościach Zgromadzenia. Są oni prawdziwymi Salezyanami świeckimi, którzy oddawają się odpowiednio do wymagań czasu, sposobności i okolic w których żyją, wspomaganiu młodzieży, wspieraniu młodzieńców uboższych, okazujących oznaki pewne powołania do stanu duchownego, zakładaniu oratoryów świątecznych, szkół wszelkiego rodzaju, zakładów rzemieślniczych, rozpowszechnianiu dobrej prasy, krzewieniu wszędzie i w wszystkich ducha bezgranicznego poddaństwa i posłuszeństwa dla Głowy Kościoła.

Program ten zakreślony i wytyczony przez samego Ks. Bosko, wiernie spełniają nasi Pomocnicy: świadczą o tem wymownie dzieła dokonane przez Zgromadzenie Salezyańskie na całej kuli ziemskiej; świadczą o tem zjazdy prowincyonalne, narodowe i powszechne tychże Pomocników. Aby jednak czynność tę jeszcze bardziej spotęgować i skuteczniejszą uczynić, zamierzamy zwołać na dzień 27-my sierpnia lokalny zjazd Dyrektorów dyecezalnych Włoch Północnych do Walsalice: równocześnie prosimy o Apostolskie Błogosławieństwo dla obradujących, dla obrad i dla wszystkich Pomocników Salezyańskich.''

Ojciec św. przyjął łaskawie zawiadomienie i odpisał na imię Ks. Pawła Albery następującej treści autografem:

« *Ukochanemu Synowi Księdzu Pawłowi Al-*
« *berze, Głównemu Przełożonemu Zgromadzenia*
« *Salezyańskiego i Pobożnego Związku Pomocni-*
« *ków Salezyańskich, z życzeniem, by VI-ty*
« *zjazd Dyrektorów Pobożnego Związku Pomocni-*
« *ków, który odbędzie się w Walsalice, dnia 27-go*
« *b. m., przyczynił się wedle sił do utrwalenia i*
« *pomnożenia prawdziwego ducha Pana naszego*
« *Jezusa Chrystusa w wszystkich Pomocnikach*
« *dla własnego ich uświęcenia się, aby potem oni*
« *skutecznie oddawać się mogli ratowaniu mło-*
« *dzieży, wspomaganiu powołań do stanu duchow-*
« *nego i zakonnego, rozpowszechnianiu dobrej*
« *prasy, zakładaniu i utrzymywaniu oratoryów*
« *świątecznych, rozkrzewianiu ducha posłuszeń-*
« *stwa, miłości i poddaństwa Kościołowi i Papie-*
« *żowi, udzielamy ze serca Apostolskiego Błogo-*
« *sławieństwa Jemu, zebranym Dyrektorom, wszy-*
« *stkim członkom Zgromadzenia, ich dobrodziejom*
« *i Pomocnikom Salezyańskim.*

Z Watykanu dnia 11-go sierpnia 1912 r.

PIUS PP. X.

Następnie zabrał głos J. Em. Ks. kardynał Richelmy i przedłożył zebranym pierwszy i najżywotniejszy cel Pobożnego Związku Pomocników Salezyańskich: uświęcenie własne wszystkich członków: jako środki do tego służyć im powinny cele drugorzędne, czyli wszystkie dzieła, którym się oddawać zobowiązali, jako Pomocnicy Salezyańscy; dzieła te streścić można w uczynkach miłosierdzia względem ciała i duszy, działając szczególnie na dobro młodzieży, tak jednak, by nie wykluczano i innych potrzebujących.

Nie inne cele miał na myśli Czcig. Ks. Bosko i jego następca Ks. Rua. Jako przykład przytoczył słowa Czcigodnego, wyrzeczone do Ks. Lemoyne, gdy tenże chciał wstąpić do Zgromadzenia, aby być pomocnym Ks. Bosko w jego zadaniu. Wtedy Apostoł młodzieży z zapałem i uniesieniem prawie wyrzekł do młodego lewity te pamiętne słowa: ,,Jeżeli Ksiądz przychodzisz, aby uświęcić siebie samego i zbawić swoją duszę, a z nią i wiele innych, dobrze! ja cię przyjmuję; jeżeli zaś masz inne cele, wiedz,

iż ja takich ludzi nie potrzebuję i nie wiem cobym z nimi mógł robić."

Tym więc duchem natchnąć powinny się wszystkie obrady i uchwały tego zebrania, jeżeli chcą rzeczywiście zadość uczynić swemu obowiązkowi

Poczem, udzieliwszy obecnym swego błogosławieństwa, opuścił salę, udając się do pałacu arcybiskupiego.

Drugim mówcą był Przew. Ksiądz Albera. Opowiedział on, jako Ksiądz Bosko roku 1876-go, rzucając podwaliny nowego dzieła Związku Pomocników Salezyańskich wysyłał na wszystkie strony świata drukowane odezwy, zatytułowane: „*Funiculus triplex difficile rumpitur — powróz potrójny z trudnością przerwać się daje.*"

„— Jak, pytał Ks. Bosko, będziemy mogli odwdzięczyć się naszym Pomocnikom? Jak moglibyśmy powiększyć ich liczbę, zapewnić sobie pewnie i stale ich pomoc i wsparcie?" Wtedyto Założyciel Zgromadzenia naszego pouczył nas co do istoty zamierzonego Związku Pomocników, któremu Ojciec św. Pius IX już był pobłogosławił i niezliczonymi odpustami wzbogacił. Wtedy oznajmił nam także, iż zamierza wydawać miesięcznik *Wiadomości Salezyańskie*, którego głos miał zabrzmieć donośnie na całej kuli ziemskiej i że na jego odgłos wioski, miasta, kraje całe dają się wpisać w poczet Pomocników Salezyańskich.

Przerażeni tymi wielkimi, wprost zuchwałymi zamiarami, niemal jednogłośnie zawołaliśmy: „niemożliwą jest rzeczą, byśmy w tak małej liczbie, tak ubodzy i pozbawieni najpotrzebniejszych prawie środków do życia i nauki, tak wielkich i tak doniosłych dzieł dokonać mogli."

Ks. Bosko zaś, przybrawszy postać i wyraz poważny, głosem pewnym i stanowczym dodał: „Widzę, iż mnie nie zrozumieliście. Związek Pomocników ma być podwaliną, kamieniem węgielnym wszystkich dzieł naszych. Wy, sprzeciwiając się moim zamiarom, sprawicie, iż sprawdzenie się moich przewidzeń opóźnionem zostanie; nigdy jednak przeszkodzić nie zdołacie, by to, com przepowiedział nie doszło do skutku."

Nikt pewnie lepiej od mówiącego nie przekonał się naocznie o sprawdzeniu się tych wieszczych przepowiedni Ojca naszego. W swoich podróżach po Ameryce, Anglii, Belgii, Francyi, Austryi, Polsce i Palestynie, wszędzie napotykał na Pomocników pełnych zapału i uwielbienia dla Ks. Bosko, dla dzieł Salezyańskich. Któż wzbudził w ich sercach ten zapał dla kapłana, którego nigdy nie znali, nigdy nie widzieli, dla kapłana cudzoziemca? Któż dokonał tego cudu? Pobożny Związek Pomocników Salezyańskich!

Jakże często przychodziło mi wtedy na myśl wyrażenie św. Augustyna: „Chociażby w religii chrześcijańskiej żadnych nie było cudów, zupełnie wystarczającym dowodem Boskiego jej pochodzenia byłby ten największy cud rozpowszechnienia i zachowania się tejże wiary wszędzie jednakowej, pomimo tylu i tylorakich przeszkód i przeciwności. Powtarzałem wtedy: chociażbyśmy nie posiadali żadnego innego dowodu świątobliwości Czcig. sługi Bożego Ks. Bosko, ten zapał powszechny i niezwykły dla jego Zgromadzenia i ta miłość nieograniczona ku jego ciągle rozrastającym się dziełom, sam od siebie wystarczającym byłby powodem, by go świętym ogłosić."

Zakończył dziękując zebranym dyrektorom za trudy, ponoszone w sprawie Pobożnego Związku i zachęcając ich do dalszej pracy dla dobra dusz własnej i całej ludzkości, a zwłaszcza dla dobra młodzieży.

Po przemowie trzeciego z rzędu mowcy Ks. Omodei-Zorini'ego, przystąpiano do obrad nad następującymi punktami:

1) — *Spisy Pomocników Salezyańskich i wpisywanie nowych do Związku Pomocników.*

2) — *Działalność zelatorek.*

3) — *Konferencye i obchody uroczystości Związkowych.*

4) — *Sposoby praktyczne do otrzymania i uzyskania pomocy skutecznej i wsparcia dla dzieł Salezyańskich bądź moralnego, bądź materyalnego.*

5) — *O pomnik dla Ks. Bosko w Turynie.*

6) — *Różne wnioski.*

Po długiej, mocno ożywionej, czasami i nieco kłótliwej i kłopotliwej dyskusyi i naradzie, powzięto kilkanaście uchwał, które przekazano osobnej komisyi do ostatecznego zbadania i wykończenia ich. Oto niektóre, najgłówniejsze:

a) — Każdy Pomocnik lub Pomocnica niechaj zawczasu powiadamia *Administracyę Wiadomości Salezyańskich* o wszystkich zmianach adresu, pod którym otrzymują *Wiadomości*, celem zapobieżenia nieregularnościom w dostarczaniu tychże.

b) — Każdy Pomocnik i Pomocnica niech się stara zjednać jak najwięcej odbiorców i czytelników *Wiadomości*. W ten bowiem sposób wzrośnie liczba Pomocników i dobrodziejów i ilość ofiar; a przez to rozszerzy się i zakres działalności zakładów Salezyańskich, który z natury samej musi się powiększać i zmniejszać stosownie do większej lub mniejszej ilości środków materyalnych i finansowych.

c) — O ile to możliwe niech Pomocnicy nigdy *sami* na konferencye dla nich przepisane nie przychodzą; ale niech zawsze *kogoś* ze sobą przywiodą, bądźto z rodziny własnej, bądź też i

obce osoby, aby i one poznać mogły Pobożny Związek Pomocników Salezyańskich, Ks. Bosko i jego dzieła.

d) — Dyrektorzy Dyecezalni, Dekuryonowie, Zelatorzy, Zelatorki, Pomocnicy, wszyscy przyjaciele i nieprzyjaciele nasi niechaj łaskawie przysyłać raczą do dyrekcyi *Wiadomości Salezyańskich* — w Turynie — wszystko to, co o Salezyanach i ich dziełach dobrego i złego piszą gazety, dzienniki, czasopisma, dzieła i td. Niechby to były nagany, krytyki, pochwały, opisy uroczystości, wycieczek, zabaw: wszystko, wszystko chętnie i z wdzięcznością przyjęte zostanie. Tak samo upraszamy szczerze wyżej wymienione osoby, by nie omieszkały zwrócić uwagi redakcyi na braki i niedokładności *Wiadomości*; szczególnie jeżeli mogą podać sposoby i rady, za pomocą których możnaby zapobiedz tym niedomaganiom, niech czem prędzej donoszą o tem redakcyi: tak bowiem jedynie i na czas można przedsięwziąć kroki zapobiegawcze złemu i naprawić małem kosztem to, co zaniedbane, wielkie przynieśćby mogło szkody."

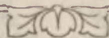
Po skromnym obiedzie podjęto na nowo przerwane obrady. Posiedzienie popołudniowe zakończył Przew. Ks. Generał Zgromadzenia. „— Ks. Bosko, mówił, odprawiając swoją pierwszą mszę św., prosił Boga o *skuteczność słowa Bożego*. My możemy z pewnością twierdzić, iż Pan Bóg wysłuchał sługę swego w sposób nadzwyczajny. Wystarczy przypomnieć błogie skutki jego kazań, przemówień publicznych i rozmów zwyczajnych, a śmiało rzec można, iż Pan Bóg sam kładł mu na język wszystkie słowa i błogosławił każdemu z osobna, by obfity przynosiły owoc. Łaska ta trwa i po jego śmierci. Jakoż, gdy, czy to na kazaniu, czy to na zebraniu, czy też na poufnej pogadance mowa przychodzi na Czcigodnego Założyciela naszego, uwaga powszechna się zaostrza, żadne słówko nie idzie na marne. Zastosować do niego można bardzo trafnie słowa Pisma św.: *Umarły jeszcze przemawia*, albowiem słowa Ks. Bosko, choć one z naszych niegodnych wychodzą ust, zawsze trafiają do serc i przekonania słuchaczy, zawsze wychodzą na dobro i zbawienie dusz i na dobro Zakładów Salezyańskich.



TURYN-WALSALICE (Włochy) — Zjazd Dyrektorów Pom. Sal.

Te zakłady i domy nasze my polecamy waszej miłości chrześcijańskiej. My pracujemy, ale tylko część tego, co świat podziwia, jest dziełem naszem; większa jednak część jest dziełem Pomocników i Pomocnic naszych: wy dajecie nam środki i materyał, a my go obrabiamy, przetwarzamy i tak oto powstają te cuda, którymi jedynie religia nasza święta poszczycić się może. Starajcie się, by nam coraz więcej środków i materyału dostarczać; my z swej strony wszystkich dołożemy sił, aby żadna odrobinka nie

poszła na marne i tak podołamy wymaganiom czasów naszych. Pracą i modlitwą odpłacać będziemy ofiarność waszą. Czasem, niestety, może nie zdołamy zadość uczynić waszym oczekiwaniom: miejcie wtedy cierpliwość; będzie to skutkiem naszej nieudolności, a może też znajdzie się nieco zbyt wygórowanego pojęcia o o zdolnościach Synów Ks. Bosko, lub też zawodu waszego szukać potrzeba będzie w niedokładnej znajomości ducha i kierunku pracy Salezyanów. Jeżeli zaś rzeczywiście zbłądzimy, wykażcie nam nasze błędy, których my od siebie w własnem dziele dopatrzeć się nie możemy, a my pewnie nie omieszkamy skorzystać z tych braterskich napomnień. Pan Bóg za przyczyną Najśw. Maryi P. Wspożycielki, Ks. Bosko, Ks. Ruy niechaj błogosławi dziełu Salezyańskiemu i ich Pomocnikom, jako im błogosławi Namiestnik, Chrystusa Pana na ziemi, Ojciec św. Pius X.



Oratorya czyli kaplice świąteczne.

(Ciąg dalszy)

II. Oratorya świąteczne w średnim zakresie.

W N.° październikowym rozpatrywaliśmy potrze oratoryów świątecznych po parafiach wiejskich. Działalność takich oratoryów umieściliśmy w zakresie obowiązków duszpasterskich na wsi. Regularne i długotrwałe nauczanie katechizmu, zapoznanie się z dziatwą parafialną przez bliższą z nią styczność — oto główniejsze zadania instytucyi oratoryańskich w olbrzymiej większości naszych parafii.

Zajrzyjmy teraz do rozleglejszych środowisk; i wpierw nim poczniemy mówić o oratoryach dla młodzieży wielkomiejskiej, rzućmy kilka słów w niniejszym artykule na temat omawianego rodzaju pracy religijno - społecznej w średnich zbiorowiskach ludzkich.

Większe miasteczka, miasta powiatowe, osady fabryczne, miejscowości letnicze — są to ogniska, w których się kupi różnorodny zespół stałych lub też przygodnych mieszkańców. Ogładzeni przybysze wielkomiejscy nie są tam bynajmniej rzadkością. Wraz z nimi napływają do podobnych zakątków prowincyonalnych nowomodne prądy: a więc zamiłowanie wygód i uciech życiowych, cześć dla mamony, oraz — niestety — lekceważenie, jeśli wprost nie pogarda Religii. Łatwo zrozumieć, iż młodzież miejscowa wchłania w siebie z chciwością tchnące złudnym urokiem i powabem zasady, nabiera modnych zwyczajów w codziennem życiu, a dla spraw religijnych, względem przepisów Kościoła, szybko poczyna obojętnieć.

Zbytecznem byłoby dowodzić o potrzebie oratoryów świątecznych we wskazanych centrach. Wobec trudniejszych warunków społecznych w takich miejscowościach i poważniejszych wymagań, orat. świąt. różnić się musi zasadniczo od oratoryów parafialnych wiejskich. Tutaj już nie wystarczy młodzieży rodzaj dodatkowej pracy oratoryańskiej ze strony miejscowego duchowieństwa. Wymaganą jest instytucya osobna, któraby się tej młodzieży całkowicie mogła poświęcić w dni świąteczne.

Wszelka instytucya, by mogła się jako tako ujawniać, winna mieć stosowne pomieszczenie. Trudno na prowincyi o wygodne gmachy i uderzające rozmiarami zakłady. Dla oratoryum świątecznego wystarczy skromna kaplica gdzieś w najdostępniejszym, lecz o ile możności spokojnym punkcie miasteczka. Przy kaplicy należy wznieść coś w rodzaju przyzwoitej szopy dla łatwego i niekosztownego urządzenia sal na przedstawienia teatralne, na czytelnię i do zabaw w razie słoty. Poza tem nieodzowną jest rzeczą spory, okolony zewsząd parkanem dziedziniec, gdyż gry na świeżem powietrzu i ćwiczenia sportowe wchodzą w istotny skład wychowania oratoryańskiego. Nad przygotowaną w ten sposób siedzibą niech obejmie zarząd, rozumie się w zależności od Ks. Proboszcza, jeden z Księży Wikaryuszów, lub też Ks. Katecheta szkół miejskich czy ludowych.

Nowość instytucyi obudzi — rzecz prosta — powszechne zaciekawienie wśród mieszkańców. Otóż trzeba się brać raźno do dzieła: ogłosić z ambony wpisy dziatwy do oratoryum, zgromadzić pierwsze jej grono do nowej kaplicy w jaką uroczystość, rozesławszy uprzednio do wybitniejszych osobistości zaproszenia na poświęcenie i otwarcie oratoryum. Po nabożeństwie i poświęceniu zabudowań nie obędzie się bez przemówień, rozpraw, objaśnień programowych. Posypią się różne zdania i uwagi uczest-

ników, może cenne projekty, wskazówki, a nawet ofiary w pieniądzach lub w naturze na zasilenie i pomyślny rozwój instytucyi.

Uczyniwszy pierwsze kroki na tem polu, można będzie już śmiało postępować naprzód, gdyż dobro świadczone młodzieży stanie się oczywistem, Najśw. M. Panna Wspomożycielka wesprze, Pan Jezus pobłogosławi.

Ale przejdźmy do faktów. — Oto co pisze w sprawozdaniu do II Kongresu orat. świąt. 1902 r. Ks. Mateusz Amateis, proboszcz w miasteczku Mezzenile (Valle di Lanzo, Piemont).

„Byłem jak najmocniej przekonany — stwierdza czcigodny Pleban — iż nie zdołam poprawić obyczajów swych parafian, podnieść w nich ducha religijnego, nie zająwszy się wpierw z całą gorliwością niewinną jeszcze i zachowaną od wszelkich zdrożnych wpływów dziatwą. W umyśle moim zarysowywało się oratoryum świąteczne, jako jedyna ostoja młodocianych moich owieczek. Lecz cóż tu począć? Brak mi odpowiedniego lokalu, nie rozporządzam żadnymi funduszami. Atoli jako wychowanek Czcigodnego Ks. Bosko, przypominiałem sobie, że Mąż ten Boży cudów niemal dokonywał przez pokorne uciekanie się do różnych dobroczyńców o zasiłki pieniężne. Zwracam się tedy do parafian zwłaszcza zamożniejszych i wynurzam im swoje plany tudzież potrzeby. Nie odmówiono mi ofiar; owszem — ubożsi prześcigali niejako innych w szlachetnem współzawodnictwie i śmiało rzec mogę, iż oratoryum stanęło kosztem przeważnie drobnych wkładek. W r. 1900 odbyło się poświęcenie oratoryum i zapoczątkowanie działalności tegoż.

Po dwu latach pracy z pociechą serca pozwolę sobie wyliczyć następujące korzyści nowej instytucyi.

1. Przedtem mało kto uczęszczał na parafialne nauki katechizmowe nawet w Wielki Post. Obecnie katechizm niedzielny stał się potrzebą wszystkich chłopców w miasteczku; do komunii św. Wielkanocnej przystąpiło 275 dzieci.

2. W zbawiennem otoczeniu oratoryańskiem niesforni i prawie rozpuszczeni chłopcy nabyli pewnej ogłady, grzeczności i szczerego przywiązania do kapłana; wielu z nich nauczyło się służyć do Mszy św. i walczą teraz o ten zaszczyt, gdy dawniej trudno było i za pieniądze wynaleźć jakiego ministranta.

3. Z pośród oratoryanków wybrałem co lepszych i zręczniejszych celem utworzenia małego kleru; mam więc w parafii spore i pobożne szeregi kleryczków dla uświetnienia uroczystych nabożeństw i procesyi.

4. Oratoryum stało się podporą i życiem komitetu parafialnego, gdyż dojrzalsi chłopcy należą do sekcyi młodych w komitecie; a sekcya ta jest szkółką, pielęgnującą przyszłych członków komitetu.

5. W łonie oratoryum, za staraniem mego wikaryusza Ks. Froli, dzielnego muzyka, powstały dwa stowarzyszenia: kółko dramatyczne aktorów i chór śpiewaczy. Mamy więc dla mieszczan przyzwoity, wesoły, a zarazem umoralniający teatr, oraz niepośledni chór, który się znakomicie przyczynia do podniesienia ducha religijnego i pobożności u wiernych podczas Służby Bożej w świątyni.

Takie w streszczeniu są owoce dwuletniego istnienia oratoryum w Mezzenile. Wyniki te nie pozostały bez wpływu na dorosłych parafian: *duchowieństwo parafialne zażywa obecnie powszechnego szacunku i sympatyi, uczęszczanie do Sakramentów wzrosło w sposób niebywały; gdy przedtem na Wielkanoc przystępowało do Komunii św. sto osób, w tym roku liczba wypełniających to przykazanie kościelne przeniosła tysiąc.*

Kończąc niniejsze sprawozdanie, skupiam najgorętsze moje uczucia w jednem zdaniu: *Oratorya świąteczne są najskuteczniejszym środkiem do odrodzenia parafii!*"

Głos ten owocnego doświadczenia niechże nie przebrzmi bez echa. Podobnych sprawozdań gotowi są dostarczyć niezliczeni pracownicy w Winnicy Chrystusowej, a pracowników takich napotka się w wielu już krajach. Umilkną i u nas wyrzekania na niepoprawne zepsucie wśród młodzieży; bezskuteczne gromy z kazalnic zamienią się na miłościwą, pełną cierpliwości i skrzętnych zabiegów katechizacyę rozwijających się dopiero i spragnionych ożywczego światła umysłów owych tysiącznych, opromienionych krasą świeżości młodzieńczej rzesz, gdy po miasteczkach naszych krzewić się poczną tyle dobrego obiecujące oratorya świąteczne.

Życząc Czcigodnym Księżom Proboszczom jak najobfitszych błogosławieństw Bożych do wskazanych tu sposobów pracy nad młodzieżą, *ośmielamy się uprzejmie prosić o łaskawe nadsyłanie do Redakcyi uwag i stosownych w tym przedmiocie spostrzeżeń. Wdzięczni będziemy niewymownie za światłe rady i wskazówki względem redagowania następnych artykułów o oratoryach. A nie tylko rady, lecz i wyjawienie różnych obaw, trudności i uprzedzeń stanie się dla nas drogowskaźnem łuczywem, oraz niemałą zachętą do dalszych w tym kierunku usiłowań.*

(*Ciąg dalszy nastąpi*)



Misye Salezyańskie.

BRAZYLIA

Wśród Bororosów w Matto Grosso.

ZWIEDZANIE KOLONII

Wycieczka do „Rio das mortes"

CHRZTY I ZAŚLUBINY.

(*Sprawozdanie Kl. Józefa Pessiny*).

Coxipó da Ponte, 25 marca, 1912.

Najczcigodniejszy Księże Albera!

Dziś nareszcie dopełniam obietnicy i kreślę niniejsze drugie moje sprawozdanie. Nasz ukochany Ks. Inspektor, ukazując w roku 1908 na wystawie narodowej w Rio de Janeiro grono tutejszych Bororosów, dowiódł wymownie, z jaką korzyścią bywają przez nas zużytkowywane zasiłki rządowe na rzecz tych misyi. Wyraził przytem życzenie, by jaka wpływowa osobistość raczyła naocznie się przekonać o kwitnącym stanie kolonii i powszednich naszych trudach w ewangelizacyi.

Niebawem otrzymaliśmy urzędową depeszę, zawiadamiającą o rychłych odwiedzinach pułkownika, p. Candido Mariano Rondon. Jest on głównym dyrektorem w protektoracie nad indyanami i w komitecie dla robotników. Przewodniczył w prezydyum wojskowem, gdy kolonia Teresa Cristina była pod naszem kierownictwem. Człowiek to nadzwyczaj czynny i przedsiębiorczy; przedstawił rządowi Federacyjnemu projekt linii telegraficznej z Cuiabà do Acre, a obecnie, za powrotem do domu, postanowił zwiedzić nasze kolonie.

W kolonii Niepokalanej — Huczne przyjęcie — Rozwój cywilizacyi!

Ks. Inspektor wyszedł na spotkanie p. pułkownika do stacyi telegraficznej *General Carneiro* i poprosił go o zwiedzenie kolonii Niepokalanej, odległej na jakie pięć kilometrów, między rzeką *Garças* i potokiem *Aracy*, któreto imię nosi także jedna z córek dostojnego gościa.

Pan pułkownik przyjął chętnie zaproszenie i, wsiadłszy w łódkę, przejechał *Barreiro*, dopływ rzeki *Garças*. Przeciwległy brzeg tego dopływu zapełniały tłumy kolonistów z naszymi przełożonymi na czele. Za ukazaniem się łódki z pułkownikiem rozległy się gromkie okrzyki powitalne z różnymi znakami wysoko napiętej radości. Ks. Dyrektor Salvetto przywitał gościa krótkiem przemówieniem, poczem zabrało głos po portugalsku i bororosku dwóch młodych Indyan, którzy jeszcze przed paru laty byli postrachem podróżnych.

Późnym wieczorem *Gazeta Urzędowa*, o której wspominałem w ostatnim liście (1), opisywała przybyłą osobistość i wszystkie wrażenia związane z tem przybyciem.

Nazajutrz, po uskutecznieniu przez pułkownika wizyty w naszej siedzibie, Ks. Inspektor zaproponował temuż, aby zajął się rozdawnictwem mięsa, mąki, trzciny cukrowej i tp. dla wszystkich Indyan, którzy, przybrawszy się odświętnie, napłynęli do misyi po swoją porcyę.

Skończywszy tę czynność udaliśmy się na zwiedzanie każdego szałasu z osobna, a p. pułkownik wszędzie zostawiał nieco łakoci, lub twardej rzepy (*rapa dura*) z uśmiechem i wesołem słówkiem.

Popołudniu zaszliśmy do misyi, utrzymywanych przez Córki Maryi Wspomożycielki, gdzie należało podziwiać pracownię małych Indyanek: jedne z nich międliły bawełnę, inne znów albo ją przędły, albo tkały na krosnach z niepospolitą zręcznością. Z niemniejszą przyjemnością zwiedził też p. Rondon nasze pola uprawne, a wreszcie w albumie zwiedzających kolonię zapisał całą stronicę pochwałami i uznaniem.

Przed odjazdem chciał podarować Indyanom jaką zabawkę, lecz ci zarzucili go pytaniami, na co właściwie zabawki mogą służyć, skoro ich nie można jeść ani pić! Zapatrywania takie są chyba skutkiem rozwijającej się cywilizacyi.

W kolonii Najsł. Serca — Przemówienie starszego kacyka — „A co nam teraz dasz za to?" — Otwarcie Obserwatoryum meteorologicznego.

Z kolonii Niepokalanej udał się p. pułkownik do kolonii Najsł. Serca, odległej o parę godzin

(1) Patrz Wiad. Sal. lipiec 1912. str. 185.

jazdy konnej. Zgromadzeni licznie mieszkańcy kolonii ruszyli przeciw naszemu orszakowi we wzorowym porządku: najpierw kroczyła kapela, potem chłopcy, dalej dorośli, a wreszcie dziewczęta i kobiety pod przewodnictwem Córek Maryi Wspomożycielki. Muzyka zagrała hymn narodowy, a Ks. dyrektor Colbacchini przywitał gościa serdecznem przemówieniem: zaznaczył, iż czuje się uszczęśliwionym, mogąc przedstawić Indyanom nietylko opiekuna, lecz zarazem prawdziwego przyjaciela ich rasy. Ujęci temi słowami Indyanie wybuchli salwą hucznych oklasków.

W imieniu Indyan przemówił chłopiec Modestus, który umie wybornie grać na puzonie i zajmuje się z pilnością w Obserwatoryum meteorologicznem.

P. pułkownik uściskał go z czułością.

Ks. Inspektor, korzystając ze sposobności, wyraził gorące podziękowanie rządowi brazylijskiemu za opiekę i wsparcie, hojnie udzielane koloniom.

W końcu zabrał głos poczciwy starszy kacyk, który ze spokojem, poufale, jak przystało na oswojonego z występami publicznymi, wyraził we własnem narzeczu te mniej więcej uczucia:

„Nie pierwszy to już raz i ja i niektórzy z mojego plemienia oglądamy ciebie; niedawno przecież widzieliśmy cię jak pracowałeś przy drutach, co tu są porozwieszane (mówiąc to, wskazywał na linię telegraficzną). Wtedy nas tu nie było, bo wałęsaliśmy się po wybrzeżach wielkiej wody (*Rio das Mortes*). Potem przyszli tu misyonarze, no i ja tu przyszedłem ze swojem plemieniem: i nie myśl, żeśmy próżnowali, bo oto wszystkie naczynia z drzewa, które widzisz, nasze domy, domy Ojców, przeszły — widzisz — przez nasze barki. Ludzie, kierowani przez tych Ojców, porobili drogi, naprawiali wiele ziemi, obsiali ją — są to wszystko moi ludzie.

I dlatego nam się tu bardzo podoba, bo mamy z czego żyć, a Ojcowie nas lubią i sprawiedliwie wynagradzają nasze usługi. Ludzie moi chcieli w tych dniach iść na polowanie; lecz, dowiedziawszy się od Ojców o twem przybyciu, kazałem im zostać w domu. Otóż zostali, aby cię przywitać. Ojciec powiedział nam, że ty jesteś dobry, więc moi ludzie kazali mi cię prosić o topory, siekiery, kosy, skarpetki, koszule kołdry itd. itd." W ten sposób mówił jeszcze przez długi czas, a zakończył tak: „Ja zaś i mój pomocnik prosimy cię o strzelby; o inne rzeczy poprosimy cię później!"

Posłuchanie zakończyło się oświadczeniem, iż nazajutrz będzie święto — wypadnie się więc ubrać czysto i uporządkować szałasy.

Wizyta p. pułkownika w szałasach naszej siedziby, jak również na terytoryum Córek Maryi Wspomożycielki udała się zadowalająco. Popołudniu nastąpiło zwiedzanie szkółek, gdzie również dał się zauważyć powolny, lecz stały i pocieszający postęp wychowanków.

Mówię powolny, gdyż biedny chłopiec — Indyanin — wstępuje w otoczenie całkiem dla siebie nowe, bez jakiegokolwiek przygotowania, z pragnieniami i dążnościami, różniącemi się o całe niebo od aspiracyi chłopców cywilizowanych. Nie uśmiecha mu się żadna korzyść bliższa czy dalsza, a obowiązek przesiadywania krótkiej godziny wśród czterech ścian budynku szkolnego, uważa za smutną i prawie niesłuszną konieczność. Onby rad bujał, jak wolne ptaszę po nasyconych balsamiczną wonią lasach. Jednakże, choć już zabrakło zdolniejszych chłopców, gdyż w nagrodę za pilność przeniesiono ich do zakładu w *Cuiabá* i do szkoły rolniczej w *Coxipó da Ponte*, można było jeszcze przypatrzeć się z przyjemnością licznym próbom kaligrafii, rachunków, dyktanda i td.; niektórzy z chłopców czytali na głos dość poprawnie. Zabrakło czasu na zwiedzenie cegielni założonej dla potrzeb budowniczych kolonii, oraz pomieszczenia, w którem Indyanki wyrabiają mąkę z *mandzioki*.

Pewien stary wódz wszczął mowę z długiem wyliczaniem potrzebnych mu przedmiotów; rzecz prosta, iż p. pułkownik musiał go bodaj w części zaspokoić, by nie usłyszeć zarzutu: „A coś ty za pułkownik, że nam nic nie przynosisz? ja jestem hojny dla swoich ludzi." Zaczął tedy rozdawać noże, chustki i inne pożyteczne drobnostki, dostarczone w tym celu przez rząd. Nastąpiła potem nader ciekawa scena, gdy fotograf towarzyszący pułkownikowi, postanowił dokonać jednego zdjęcia. „Zbierzcie się tutaj, wołał, tu, wszyscy tu"! Zebrali się niebawem Indyanie, lecz, zobaczywszy wymierzone ku sobie jakieś straszydło o trzech nogach, o jednem oku i z czarnem przykryciem na głowie, pierzchli w jednej chwili, zdjęci przestrachem. Jeden z Księży wdaje się w tę sprawę i nawołuje: „poczekajcie, dzieci, stańcie na chwileczkę!" — „*Nub'aromodde cei?* a co chcesz z nami zrobić? może oczarować nas?" pytali z niepokojem.

— Baczność! raz, dwa, trzy! Zdjęcie dokonane. — „A teraz co nam dasz za to"? pytają się jeden po drugim, odsapnąwszy z widoczną ulgą.

Wyszedłby chyba kiepsko fotograf na podobnych klientach.

Wieczorem urządzono krótką zabawę z pokazaniem obrazów świetlnych; oprócz kilku pięknych krajobrazów, można było oglądać budzące ciekawość i wesołość typy plemienia *Parecis* z północnego *Matto-Grosso*. Plemię to dzieli się na cztery grupy z których jedna —

zdaje się — całkiem już wymarła. Z pozostałych trzech grup, zwanych *Tiariti*, *Frances i Cozarini*, ostatnia jest najliczniejsza i najpracowitsza. Zaciekawiały też swym wyglądem widoki szałasów wojowniczego plemienia *Nhambiquáras*, również z północnego *Matto-Grosso*. Plemię to spotkano podczas przeprowadzania linii telegraficznej z Cuiabá do Acrei. Indyanie ci przy zetknięciu się z ludźmi komisyi rządowej, najpierw pouciekali ze swych siedzib, a potem urządzali zasadzki i zabili parę osób z komisyi.

Następnego dnia odbyło się zapoczątkowanie nowego „Obserwatoryum Meteorologicznego Kolonii Najsł. Serca," które przeniesiono z dotychczasowego miejsca na śliczne, przeciwległe kolonii wzgórze. Wielu uczestników ceremonii zabrało głos, podnosząc znaczenie nowej instytucyi dla nauki. Wreszcie nastąpiło pożegnanie z p. pułkownikiem, który nazajutrz miał jechać do Cuiabá. Ks. Inspektor Malan wybrał się tam pierwszy, by zapewnić obecność licznych Indyan na przyjęcie wysokiego gościa w kolonii św. Józefa na *Sangradouro*.

Na Sangradouro — Wzruszający uścisk — *Zwiedzenie kolonii* — Wódz „Perigo".

Indyanie tutejsi obchodzili żałobę, jednakże żadnego nie brakło na przyjęciu pułkownika. Ks. Malan i Ks. Balzola wyszli na jego spotkanie ku stacyi telegraficznej, gdzie zebrali się wszyscy Indyanie ze swą starszyzną na czele. Ks. Balzola wygłosił mowę powitalną, na którą p. pułkownik odpowiedział, nazywając mówcę niestrudzonym weteranem w dziele cywilizacyjnem; wyraził przytem najchlubniejsze pochwały Ks. Malanowi za skrzętne i oględne kierownictwo, tudzież niewyczerpaną żarliwość apostolską.

Wystąpił również naprzód jakiś mały chłopczyna i lękliwie, z zawstydzeniem zwrócił do gościa kilka serdecznych słów, ofiarując mu zarazem wiązankę kwiatów. P. pułkownik w nagrodę za wysiłek malca uściskał go czule; jestem szczęśliwy — mówił — iż mogę uściskać w tobie wszystkich tu obecnych krajowców, których przedstawiasz. Maleństwo na te oznaki życzliwości i słowa, których nie rozumiało, uśmiechało się z żywym rumieńcem na twarzyczce.

Gromkimi okrzykami: niech żyje! zakończyło się przyjęcie; Indyanie z powodu dnia uroczystego otrzymali większą porcyę żywności, niż zwykle i powrócili do swych szałasów.

Wskutek żałoby po śmierci pewnej dziewczyny niektórzy z Indyan nie czekali swej porcyi, lecz pośpieszyli coprędzej do domowych zagród na religijne śpiewy i obrzędy. Sekretarz pułkownika zaniósł im należne porcye, ale przyjęli je bez najmniejszego poruszenia się — tak byli skupieni i zajęci ważnością chwili. Także tutaj zwiedzono zabudowania domowe, oraz przyległe pola, na których można z przyjemnością podziwiać najrozmaitsze zasiewy; są piękne winnice, trzcina cukrowa, wiele drzew owocowych, słowem — kolonia wygląda na piękny ogród i jest niejako oazą wśród jednostajności pustynnej. Grunt tu urodzajny, a położenie, śliczne, wzgórkowate. Oglądano z zaciekawieniem cegielnię, w której zarazem wyrabia się dachówki. Robotnikami są w niej Indyanie, a pracy mają dosyć, gdyż potrzeba przygotowywać sporo materyału do zamierzonych, lub też rozpoczętych budowli.

Odbyło się następnie zwiedzenie szałasów, bardzo jeszcze pierwotnych; wybudowano je tylko tymczasowo. Panowała podówczas ospa w kolonii i można było widzieć wiele twarzy szpetnie podrapanych, gdyż chorzy zdzierali sobie krosty, by nie mieć później dołków na skórze.

Z kolei weszliśmy do szałasu słynnego wodza *Perigo*, który — rzecz niezwykła u Indyan — wstał na nasze powitanie.

Człowiek to wysoki, krzepki, porywczy; rozprawia z ożywionymi ruchami głowy, rąk i całego ciała. Słynie z wrodzonej gadatliwości — potrafi się narzucić, lecz podwładni bardziej go się boją niż szanują. Ma on też niejedno życie ludzkie na sumieniu! Był obłudnym i przewrotnym, a prawdę powiedział wtenczas chyba, gdy się omylił. Z szatańskim niemal instynktem sprzeciwiał się wpierw wszel im dobrym usiłowaniom. Jednem słowem, w niczem nie był podobny do starego kacyka w kolonii Najsł. Serca.

Otóż ten obywatel, pozwoliwszy sobie przed dwoma laty na wielki jakiś rabunek i spustoszenie, przybył z nad brzegów *San Lorenzo* do kolonii Najsł. Serca wraz z 80-u ludźmi. Cóż go tam sprowadziło? Tknięty reumatyzmem chronicznym, spostrzegł, iż nie potrafi już nikomu zaimponować swoją walecznością. A przytem, oświecony łaską z góry, chętny dał posłuch naukom misyonarzy. Wreszcie usadowił się ze swymi ludźmi u nas na *Sangradouro*.

Nazajutrz przy odjeździe p. Rondon okazał się wzruszonym i wysoce zadowolonym ze wszystkiego, co tu u nas widział.

Przygotowania do podróży wywiadowczej między Kajamosów — Modlitwy o pomoc Bożą — Smutne wspomnienia — Nad brzegami Rio das Mortes — Ani śladu ludzkiego.

Po odwiedzinach pułkownika Rondona, gorliwy nasz Ks. Inspektor powrócił bezzwłocznie

do kolonii Najsł. Serca, aby wyruszyć niebawem z podróżą wywiadowczą do okrutnego plemienia Indyan, włóczących się w północnych stronach tejże kolonii. Są oni zaciekłymi wrogami naszych Indyan, a raz wraz daje się słyszeć, jak którego z nich ubiją skrycie. Bororosowie nasi nazywają ich *Kajamosami*, a powszechnie u cywilizowanych znani są pod imieniem *Chavantes*.

Gdy się nasi dowiedzieli o zamierzonej podróży wypytywali z niepokojem: ,,czy i my także pójdziemy szukać *Kajamosów*"?

— Ojciec czeka jeszcze na słowa, które ma przynieść drut! (na depeszę); a potem jazda.

W dniach oczekiwania starszy kacyk przychodził wraz z nieodłącznym swym Joachimem do naszego domu, by zażyć chłodu i wczasu, oraz pogwarzyć z Ks. Inspektorem. Zwykle rozmowa skierowywała się na dary, mające przybyć z Cuiabá; ,,a dla nas — podchwytywali goście — znajdzie się coś takiego?"

— O! niewątpliwie, wtrącał Ks. Malan, skoro tylko nadejdzie przesyłka — bądźcie tymczasem cierpliwi.

Niekiedy mówiono o *Kajamosach* i o celu podróży do nich.

A kacyk wołał: Ojcze, nie jedź tam! oni cię gotowi zabić.

— Jeżeli ja do nich nie pojadę, to nie przestaną grozić wam śmiercią. Wspominał przytem Ks. Inspektor, jak to misyonarz lombardzki Ks. Pombal, będąc raz otoczonym przez napastniczych Indyan, wzniósł nad ich głowami krucyfiks i tym sposobem został ocalony; jak Czcigodny Anchieta stał nietknięty, pomimo, że rozwścieczeni Indyanie zarzucili go strzałami.

— Widzisz, mówił ze spokojem, jeśli Pan Jezus nie zechce, to oni nic złego nam nie uczynią, lecz wysłuchają chętnie naszych słów.

— Tak! tak! odpowiadał poczciwy kacyk, jakoby mówił: ,,Zgoda, mój Ojcze, ale ja nie dowierzam."

Toteż po chwili nalegał dalej: ależ to ludzie, którzy nie potrafią słuchać; ukryją się, a potem was zastrzelą. Nie idź, Ojcze, bo nie wrócisz."

My się nie boimy śmierci; jeśli P. Bóg zechce nas zabrać do siebie w ten sposób, to pójdziemy prędko do Nieba, opuściwszy tę ziemię, na której tyle złego. W przeciwnym razie powrócimy do was. Gdyśmy się wybierali na poszukiwanie was, wielu nam mówiło: ,,Nie chódźcie tam; to są źli ludzie — zabiją was!" Lecz nie baliśmy się, przyszliśmy w imię Boże i spotkaliśmy was, a nie byliście przecież ludźmi złymi. No i nauczyliście się tylu ładnych rzeczy i jeszcze się możecie nauczyć, dopóki się P. Bogu spodoba, byśmy byli razem.

A na to jeden z gości: — Tak, tak, Ojcze! — jakoby mówił: jestem prawie przekonany. Po tych i podobnych rozmowach, otrzymawszy zlecenia na dzień następny, wracali do szałasów, by rozprawiać nadal z domownikami, powtarzając swoje i nasze słowa.

Mieliśmy zamiar wziąć którego z Indyan za przewodnika w podróży. Zważywszy jednak, iż między dwoma plemionami istnieje zastarzała nienawiść i, że naszym brak jeszcze siły moralnej do przezwyciężenia się, uznaliśmy za rzecz roztropniejszą zaniechać ich pomocy i wyruszyć sami.

Zatem w dniu 25 lipca, poświęconym czci św. Jakóba Apostoła, zebrali się wszyscy Indyanie do kaplicy na nabożeństwo. Odśpiewawszy modlitwy o szczęśliwą podróż, Ks. Inspektor udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem i przemówił do obecnych krótko, lecz z czułością, zaznaczając, iż w czasie nabożeństwa proszono Boga o opiekę nad świętem przedsięwzięciem. Polecał siebie i towarzyszów modlitwom współbraci, oraz wspomniał, iż wiele pobożnych osób modli się do Boga i do Najśw. M. P. Wspomożycielki w tej samej intencyi. W końcu dodał: ,,jeśli nas tam oczekuje śmierć, to uważać ją będziemy za największą łaskę, jaką nam P. Bóg może zesłać."

Słowa poważne i wzruszające dobrego Ojca, jego postawa pełna godności uwydatnionej przez uroczyste szaty kapłańskie, sprawiły wielkie wrażenie wśród Indyan. Stali oni przed drzwiami kaplicy, nasłuchując uważnie, w skupieniu słodkiej, mistycznej mowy, lecz nie ze wszystkiem ją rozumieli. Dawały się słyszeć w tłumie wykrzykniki: ,,ależ wy chyba rozumu nie macie!"

Po nabożeństwie nastąpiło pożegnanie. W skład grona gotowego do podróży wchodzili: najukochańszy Ks. Inspektor, dyrektor kolonii Ks. Colbacchini, drodzy współbracia Gabet i Bussi, przewodnik, kilka koni i piszący niniejszy list.

Uściskawszy się po bratersku z pozostającymi, w milczeniu ruszyliśmy w lasy.

Rzecz prosta, iż udając się na poszukiwanie *Kajamosów* rozmowę trzeba było prowadzić o nich. Ks. Colbacchini opowiadał, jak przed paru laty zabili nam konia, a wkrótce potem dwie kobiety, co wyszły w las na jagody. Przy trupach znaleziono jeszcze pęk kijów, któremi zapewne dzicy dobijali nieszczęśliwe ofiary. Przejeżdżaliśmy właśnie przez gęstwinę, w której *Kajamosi* wymordowali całą rodzinę chrześcijańską w listopadzie 1910 roku. Na miejscu morderstwa krążyło przez dłuższy czas wiele ptaków drapieżnych.

Przy takich opowiadaniach krew ścinała nam się w żyłach i posuwaliśmy się naprzód z nie-

małą dozą posępności. Wreszcie zapadł zmrok i trzeba było myśleć o noclegu.

— Wiele krajów słynie lasami, lecz Brazylia słusznie szczycić się może najlepszymi gatunkami drzewiny, niezliczonem bogactwem roślin leczniczych, ciekawą oraz rzadką rozmaitością krzewów pasożytniczych i mikroskopijnych roślinnych okazów, nie ze wszystkiem jeszcze znanych przyrodnikom. Życiodajne soki nie tężeją tutaj ze zmianą pór roku, lecz krążą bezustannie po krzepkich konarach, które już też dalsze. Z łagodnem świegotaniem kłócą się płaskie, ochrypłe wrzaski; na wesoły poświst odpowiada niemiłe syczenie; gruchają z blizka gołębice, a w dali słychać wycie wilków i jaguarów.

Słowem — duety, tercety, cała harmonia gęstwinnych tonów, gotowa ot porwać niejednego estetę, olśnić, rozmarzyć, zachwycić. Podobnie, gdy czasami powonienie ze wstrętem się usuwa od niemiłych wyziewów zgniłego listowia, za chwilę z rozkoszą upajają się może aro-



BAHIA BLANCA (Argentyna) — Przełożeni z Wychowankami (widok częściowy).

krzewią się majestatycznie i zachwycają oko podróżnika pyszną, niewiędniejącą wegetacyą.

Mówią, iż morze usposabia do modlitwy; nie mniej chyba zastosować można to zdanie do przepełnionego cudami przyrody morza, jakiem są gąszcze i knieje leśne. Jedno i drugie budzi w duszy ludzkiej wrażenia odmienne, lecz oba te ogromy zdolne są przeć każdego w jakąś nieskończoność. Owe półcienie leśne i tajemnicze przebłyski wlewają w duszę uczucia religijne, pomieszane z pewnym lękiem. Wędrownik brnie poprzez gąszcze i zarośla, wydaje mu się, że szumiące szczyty drzew, to chyba ciężkie bezmiernej jakiejś świątyni sklepienie: — o modlitwę wtedy nie trudno. Rozlegają się niemilknącem echem różne dźwięki jużto blizkie, matyczną wonią najrzadszych ziół i kwiatów.

Lasy brazylijskie mają być mniej niebezpieczne od lasów indyjskich, obfitszych w dzikiego zwierza; jednakże i tutaj nocną porą strachu można się najeść poddostatkiem. Misyonarz atoli zamyka do snu powieki z ufnością w ojcowską opiekę miłosiernego Boga.

Nazajutrz po przebyciu rozległych lasów, stanęliśmy nad brzegami *Rio das Mortes*.

Trzeba było rozwinąć żagle i urządzać wycieczki po rzece na ceratowej łódce, którą Ks. Inspektor nabył we Francyi. Rzeka miała do 300 metrów szerokości, a w łożysku sterczało wiele ostrych skał, wśród których bystrymi nurtami rwały spadzisto olbrzymie fale. Nie spotka się tam większych zwierząt wodnych, bo

łatwo mogłyby sobie kark skręcić; szczęście, że nam się jakoś udało wywinąć stąd bez szwanku.

Spostrzegliśmy atoli, że wobec braku potrzebnych środków, nie da nam się przeprawić przez rzekę koni i zapasów żywności. Kierując się wskazówkami Indyan, wyszliśmy w pewnem miejscu na przeciwległy brzeg, lecz dalej ani rusz. Lasy, knieje, zarośla nie do przebycia — znać tylko ślady dzikich zwierząt.

Rzadko kiedy chyba zawita tam człowiek, bo i deszcze leją niemal bezustannie i roślinność niezmiernie bujna.

Nabrodziwszy się dosyć długo po wertepach leśnych w bezowocnem poszukiwaniu jakiego ogniska, wróciliśmy na miejsce postoju z obawy przed mrokami nocy.

Wreszcie tobołki nasze wypróżniły się i, acz z żalem, trzeba było myśleć o powrocie. Jednakże te przedwstępne zwiady przydadzą nam się niezmiernie do najbliższej wycieczki, w której lepszy wynik z ufnością wierzymy.

Pożegnaliśmy zatem wybrzeża *Rio das Mortes*, czyli Rzeki śmierci, tak nazwanej nie dlatego, żeby miała niezdrowe, zgniłe wyziewy, lecz że wiele wypraw podróżniczych uległo na niej rozbiciu, właśnie z powodu trudności żeglowania. W porze rannej ciepłomierz wskazywał temperaturę 9,5 powyżej zera; o drugiej popołudniu dochodził do 46,5 a wieczorem spadał do 19.5 zatem przeciętnie można liczyć 27,5 stopni Celsyusza. Kolumna barometryczna wahała się między stopniami 730 a 732 z wysokością do 38,5 m. w przybliżeniu. Wobec obfitości wody, urodzajności gleby i dobroci klimatu, okolice te nadają się znakomicie do zaludnienia — wystarczy tylko ułatwić komunikacyę.

Drogę powrotną odbyliśmy nieco prędzej, gdyż była już znacznie utorowana naszymi toporkami. W pewnem kamienistem zagłębieniu widniały ślady dawnego jeziora: „byłoby tu piękne miejsce na kolonię!“ mówiliśmy sobie z zachwytem.

Za powrotem do domu obrzucono nas pytaniami: — No i cóż tam? coście odkryli? rzeka duża? przebyliście ją? widzieliście *Kajamosów?*

Nawet Indyanie, zoczywszy naszą karawanę, porzucili swe prace i przybiegli ku nam. Całując rękę Ks. Inspektora, wykrzykiwali zwykłe powitanie: *i kiarigoddu, ce ghiarigoddu a wogai!* Za serdeczne i braterskie przyjęcie podziękowaliśmy gorąco Panu Jezusowi, utajonemu w Najśw. Sakramencie.

Pięć par ślubnych — Orszak — Osiem chrztów — Obrzęd — Uczta weselna.

W tych dniach mieliśmy aż pięć wesel: uroczystość dla kolonii dosyć rzadka.

Oto nazwiska nowożeńców.

Artur Giaikaddo, nowy wódz rodziny *Baaddag'eba;* pracuje on z korzyścią dla kolonii, jako hodowca bydła i dostawca różnych narzędzi. Postanowił uprawnić związek małżeński, który był zawarł z *Ignacyą Kuddughiroddo*, obstającą wprawdzie przy tradycyjnych, wyssanych z piersi matczynej zabobonach, lecz nie pozbawioną zupełnie dobrych uczuć. Pewnego dnia zachorował jej syn. Zaniepokojona, przybiegła do misyi z prośbą o chrzest chłopca; „nie chciałabym — rzekła, iżby mój syn umarł bez chrztu.“ Misyonarz chętnie spełnił żądanie.

Drugi, *Ambroży Keakar'epa*, średniego wieku, jest bez przesady najlepszym w kolonii, co do stateczności i powagi; uprawnił obrzędem religijnym swe pożycie z *Anną Kidd'ekureudda*, też jedną z najlepszych Indyanek, przybyłych od *Rio das Mortes*, podczas grasującej tam febry. W niebezpieczeństwie śmierci dała się ochrzcić i, jako dobra matka, wychowała wzorowo (rzecz rzadka) wszystkie swe dzieci, nie zabiwszy z nich ani jednego.

Trzeci oblubieniec, sierota, *Emanuel Eibagiuri* jest jeszcze młodzieńcem w kwiecie wieku i zajmuje się furmaństwem nie bez powodzenia. Towarzyszył Księdzu Balzoli w r. 1908 podczas przyjęcia małych bororoskich muzykantów w S. Paolo, gdzie też został uroczyście ochrzczony. Pojął za żonę *Florisbellę Okugaru*, chrześcijankę, której wspomniany Ks. Balzola udzielił chrztu św. w ciężkiej chorobie; P. Bóg obdarzył ją życiem duszy i przywrócił zdrowie i siły, a teraz jest dzielną robotnicą.

Czwarty, *Błażej Ceraetoghiare*, chłopak poczciwy, przybył do kolonii przed rokiem; jest atoli bardzo obojętny pod względem religijnym. Zawarł związek małżeński z *Zuzanną*, która otrzymała nader staranne wychowanie u Córek Maryi Wspomożycielki. Należy się spodziewać, że religijna małżonka wpłynie dodatnio na obojętnego dla natchnień Bożych Błażeja.

Wreszcie *Witus Gioku meriri*, drugi klarnecista naszej kapeli; włada również dzielnie siekierą, piłką, heblem. Chrzest św. przyjął podczas wycieczki kapeli do *Rio de Janeiro*.

Jego małżonka nazywa się *Angelina Meiokighi*, chrześcijanka, ze starannem, jak wspomniana Zuzanna, wychowaniem. Para ta wydała nam się najszczęśliwszą. W wigilię uroczystości oblubieńcy chrześcijanie odprawili spowiedź św. i nastał piękny dzień, przypominający nam historyę spędzonych tu dziesięciu lat, wśród ciężkich nieraz przejść, bezowocnych ofiar, lecz także — czemuż mamy taić — pośród najmilszych pociech duchownych.

Mężczyźni przyszli do nas, niewiasty do zakonnic i wszyscy ubrali się wprost po galowemu.

Nikt się tutaj nie obawia krytyki zwolenników mody; owszem, każdy kto ma dobrą wolę i odrobinę starania przy toalecie, może być pewny wyrażających podziw okrzyków: *huh!* Zatem z największą swobodą, jak w rodzinie, wzięliśmy się do dzieła: jednego należało uczesać, drugiemu obciąć paznokcie, innemu znów przyszyć guzik, lub poprawić krawatki.

Zakonnice z macierzyńską starannością chwytały za grzebień, za szpilki, przybierały każdą z oblubienic w welon, w paciorki: nie brakło niczego.

Toteż na widok pięciu par, kroczących z pewnym wdziękiem i dystynkcyą ku naszej kapliczce, zebrani na placu Indyanie wykrzykiwali nieustannem *huh!* i prawili grzeczności w rodzaju następujących: „Co za śliczności! ależ to ładne ubiory! tak właśnie każdy powinien się nosić! jakże wam do twarzy! a moje ubranie! postarajcie się i dla mnie o takie! ożenię się to i mnie dadzą taki strój!".

I zaiste. Dajcie nieokrzesanemu Indyaninowi przedmiot, który mu się podoba, a pozwoli się ochrzcić, wybierzmować i zrobi cokolwiek mu każecie. A co będzie z obowiązkiem, który zaciąga?

Łatwo się zeń wywinie wobec zabobonnych krajowców jednem zdaniem:

— Ja nie jestem cywilizowany!

Otóż wstępowali do kapliczki przybranej odświętnie, a kapela grała od ucha. Kaplicę wypełniono po brzegi a wiele osób musiało stać przed drzwiami. Nabożeństwo zaczęło się udzieleniem chrztu św. pięciu dorosłym i trojgu dzieci.

Indyanie, lubo już nieraz widzieli, jak się chrzci, jednakże z uwagą i podziwem śledzili wszystkie ceremonie tego sakramentu.

Jest oczywistością, iż znaki widzialne łaski nadprzyrodzonej działają dobroczynnie w sposób tajemniczy na te biedne dusze, pogrążone w mrokach występku i zabobonu.

W chwili polewania neofitów wodą sakramentalną ozwały się wesołem echem melodyjne dźwięki kapeli.

Nastąpiły ceremonie sakramentu małżeństwa dla uświęcenia wzajemnej miłości odrodzonych świeżo ku życiu łaski par. Po Mszy św. i obrzędach ślubnych, Ks. Colbachcini wygłosił po bororosku, energicznie, okolicznościową mowę. Objaśnił znaczenie dokonanych obrzędów, zachęcał uszczęśliwionych nowożeńców do podziękowania P. Bogu za odebrane łaski, polecał im wzywać pomocy Bożej w niebezpieczeństwach i nawoływał gorąco nieochrzconych jeszcze Indyan, by jak najprędzej wstąpili w ślady swych chrześcijańskich ziomków.

Po wyjściu z kaplicy odbyło się rozdawnictwo darów ślubnych: nie miano na względzie zegarków, bransolet, kolczyków, lub innych cennych przedmiotów, lecz dawano nowożeńcom kołdry, kapelusze, spodnie, koszule, siekiery, motyki, sierpy, noże, słowem — odzież i narzędzia do pracy.

Załatwiwszy się z tą czynnością, Ks. Inspektor i Ks. dyrektor w licznym orszaku, przy dźwiękach kapeli, odprowadzili weselne pary do nowych domów, pobudowanych dla nich umyślnie staraniem misyi. A że to była godzina obiadowa, rozmieścili się wszyscy w cienistej altanie do skromnej uczty. Oprócz nowożeńców i misyonarzy siedli do stołu również wodzowie Michał i Joachim.

„Kiedy obchodziliśmy święto chrztu twego i twych towarzyszy — rzekł Ks. Malan do Michała — było was niewielu; dziś już jest nieco więcej, a z czasem liczba wasza coraz bardziej wzrośnie, nieprawda?"

— Tak, tak! odrzekł poczciwy starzec ze szczerem zadowoleniem; tylu nas będzie, że zajmiemy nie tylko tę altanę i inne, lecz wszystkie nasze altany.

— Huh! odpowiedzieli chórem rozweseleni biesiadnicy.

Po obiedzie zaszliśmy z nowożeńcami do Córek Maryi Wspomożycielki.

— Pokażcie nam, zawołali weselnicy, narzędzia do wyrabiania płótna i materyi na ubrania!

Wprowadzono ich do pracowni, gdzie z dostatecznem zainteresowaniem obejrzeli warsztaty i maszyny, kiwając głowami i mrucząc: *doskonale, tak właśnie powinno być.*

Nie bez znaczenia były te odwiedziny, gdyż przekonaliśmy się, że stawiający pierwsze kroki w kołach ucywilizowanych Indyanie, okazują niepoślednie zamiłowanie do tegoczesnych urządzeń.

I rzeczywiście wykorzystano dobre ich to usposobienie, gdyż, począwszy od owego dnia w zarządzie kolonii pojawiła się księga, do której zapisywano rozchody na opłatę regularnie pracujących w naszych przedsiębiorstwach Indyan.

Tak oto pracą ręczną i nauczaniem religii misyonarze przy pomocy Bożej starają się uszlachetnić i uszczęśliwić biedny i nieokrzesany ten lud.

Dobry Daniel — Przebaczenie napastnikowi — Na drodze powrotu — Pięćdziesięciu nowych przybyło do Palmeiras — Zakończenie.

Ks. Inspektor zatrzymał się jeszcze przez jakiś czas w Kolonii, aby dodać otuchy współbraciom zajmującym się codzienną misyą wśród Indyan, z którymi obcował bardzo poufale. Między innymi spotkał się z jednym z nowo ochrzczonych, z naszym Danielem, li-

czącym już około 60 lat. Można go było poznać z wysokiego wzrostu i powolnego chodu, gdyż mocno niedowidział. Przybył on z *Rio das Mortes* przed kilku laty z powodu panującej tam zarazy, a był ojcem czworga dzieci: Artura, który już ochrzczony, prawnie się ożenił: Ignacego, zmarłego w naszej szkole rolniczej Św. Antoniego w Coxipó da Ponte w roku 1909-tym; Wincentego, byłego terminatora w szkole zawodowej w Cuiabá, gdzie odznaczał się wielkiemi zdolnosciami muzycznemi. Najmłodszy, który niedawno przystąpił do pierwszej komunii św. jest chłopcem bardzo uczciwym.

Mówi się tu, że religia często ustami wchodzi, czego właśnie dał przykład nasz dobry Daniel, który nieraz jeszcze przed nawróceniem, głód swój i swoich dzieci w domu naszym zaspakajał. Straciwszy prawie całkiem wzrok, zapragnął przepędzić ostatnie dni swego życia w naszym domu, razem z dwoma młodszymi synami Wincentym i Marcinem.

Uczęszcza on punktualnie na wszystkie praktyki duchowne i zabawia się bardzo wesoło ze wszystkimi chłopcami.

Ci najmniejsi mają zwyczaj bujać trochę po łąkach i powracać na oznaczoną godzinę z wiązką siana dla cieląt. Piękny to obraz, gdy ci malcy, pełni wesela krzyczą, skakają po ścieżkach i zagonach, a nasz stary Daniel niby asystent podąża za nimi powolnym krokiem; w duszy zaś jego przesuwają się własne obrazy minionej młodości, kiedy to sam podobnie czynił. Gdy jednak przybyli do miejsca trudnego do przejścia, zaraz jeden krzyczy: — *Pawo pag-ogua bu Daniel toghi* — czekamy Danielu. A potem wszyscy chórem: „Danielu chodź tutaj, bo tam jest miejsce niewygodne, zesuniesz się.“ — Przychodzi a ci go biorą za ręce i przeprowadzają.

Po kolacyi, w czasie kiedy zażywa się nieco chłodu wieczornego, otaczali go chłopcy prosząc, by im opowiedział jaką historyjkę.

— A jaką? — zapytywał — czy tę o jaguarze czy też o tapirze? tak, tak wołają wszyscy jednogłośnie, nadstawiając pilnie ucha, aby nie uszło nic z jego opowiadania, które, rzecz naturalna, było kraszone różnemi dowcipnemi wyrażeniami i porównaniami. To też, gdy ukończył jedno opowiadanie, prosili go zaraz o inne podobne. Wtenczas, nieco z twarzą poważniejszą, odpowiadał: — „Kochani chłopcy! te moje opowiadania nie są tak piękne, ale te o których mi mówił ów gorliwy misyonarz Ks. Balzola: o Panu Jezusie, o Ks. Bosko, te są na prawdę piękne.“ I już chciał im opowiadać, gdy w tem dał się słyszeć głos dzwonka, wzywającego na modlitwy wieczorne i wszystko się przerwało.

Opowiadania jego posłużyły Ks. Dr. Antoniemu Tonelli'emu do utworzenia zbioru śpiewów i legend ludów tamecznych. Więcej niż rok przepędził u nas ten poczciwiec prawdziwie po zakonnemu. Rozmawiając niekiedy z misyonarzem, gdy tenże zapytywał go, czy ma chęć iść do nieba, odpowiadał z wielkim zapałem: Ja kocham z całego serca Pana Jezusa, a różne opowiadania ludzi o Nim wcale mnie nie przestraszają. Kilka dni przed otrzymaniem chrztu, zbliżył się do Ks. Dyrektora Kolonii i pełen trwogi zapytał: „Czy Ks. Malan pragnie abym był chrześcijaninem? Tak jest, odrzekł łagodnie zapytany. W krótce też, w następną uroczystość, otrzymał z wielką radością sakrament chrztu św. wraz z wielu innymi wychowankami.

„Drogi mój Danielu! więc jesteś już chrześcijaninem, już oddalił się od ciebie „*Boppe*“ dyabeł, a przebywa z tobą Pan Jezus, nie prawda?“ mówił Ks. Inspektor, kładąc mu lewą rękę na ramię, podczas gdy tenże całował mu prawą. „Ja jestem chrześcijaninem, ponieważ takiego Jezusa pragnąłem, jak ten, mówił wskazując na krzyż, błyszczący na piersiach misyonarza.

Oprócz niego znalazł się jeszcze drugi Indyanin, który, spoglądając ciekawie na Ks. Inspektora, dawał znać że chce z nim rozmawiać. Zwrócił się więc do niego po ojcowsku, z twarzą uśmiechniętą i począł z nim rozmawiać.

Kim był ów człowiek?

Otóż, był on jednym z pierwszych, którzy przychodzili do Kolonii; mając jednak bardzo jeszcze dziki i nieznośny charakter, był dla misyonarza prawdziwym ciężarem i przykrością. On jedyny należał jeszcze do tych, którzy mieli po dwie żony, to też Ks. Malan często zwracał mu uwagę, aby, będąc wsród misyonarzy zmienił dotychczasowy tryb życia. W pierwszej chwili zdawało się, że słowa misyonarza wywierały na niego jakieś wrażenie; lecz, niestety, po niejakimś czasie stał się jeszcze gorszym niż przedtem, znęcał się bowiem nad jedną ze swych towarzyszek w tak okrutny sposób, że musiała uciekać do Kolonii pod opiekę misyonarza, który ją umieścił w domu Sióstr; jemu zaś wypowiedział pracę w Kolonii.

Cóż on jednak nie czyni?

Zamiast okazać jakąś skruchę i poprawę, chodził codziennie na polowanie, a gdy mu się nie udało ubić jakiej zwierzyny, strzelał spokojnie do cielaka, z którego zabierał lepszą część, a resztę zostawiał dla swych przyjaciół, którzy też wcale nie kazali się prosić, lecz owszem prędko z darem się załatwiali. Tymczasem porozumiewał się z towarzyszką, która była u zakonnic i obietnicami swojemi sprawił, że ta nieszczęśliwa żona znów do niego powróciła. Lecz cóż! pierwszy tydzień przepędzili nie bardzo dobrze, a przy końcu drugiego, już ziemia pokry-

wała jej zimne członki. Co było przyczyną śmierci tej nieszczęśliwej niewiasty, dowiadujemy się z następującego opowiadania. Ów złośliwy Indyanin poszedł znów na polowanie, jak przedtem i wieczorem, po całodniowem polowaniu przynosi jej mięso z wołu. „Jakto, tak się do niego odzywa, to inni wracają zazwyczaj z polowania z tapirem, jaguarem, a ty sam tylko z mięsem wołowem lub cielęcem?" Gdy usłyszał te słowa, zabłysły mu oczy wściekłością zemsty tak okrutnej, że chwyta za nóż, z którym chodził na łowy, rzuca się jak tygrys na swą ofiarę i trzema razami zadaje nieszczęśliwej śmiertelne rany, a potem ucieka. Zawiadomiony o wypadku Ks. Misyonarz przybiegł jeszcze na czas i udzielił jej Chrztu św. in articulo mortis.

Nielitościwy morderca uciekł z drugą żoną, błąkając się po okolicach wsród tysiącznych zgryzot.

O kilka stajań od Kolonii stoi mała kapliczka otoczona gajem, gdzie nasi misyonarze zwykli zbierać Indyan, by ich pouczać o pierwszych prawdach wiary św., dając im zarazem sposobność nauczenia się różnych wesołych zabaw. Do tego schroniska wpadł ów morderca, lecz z obawy podchwycenia go przez żandarmów, znów się oddalił.

Jednak cierpliwy misyonarz, który go kochał zawsze serdecznie, polecał go codziennie Bogu, aby nie umarł w tym smutnym stanie i tylko dla tego, aby innym okazać zgrozę popełnionej zbrodni, był niewzruszony w postanowieniu. W końcu jednak po upływie roku pozwolił mu znów zbliżyć się do Kolonii; wszystkim zaś polecił, aby byli z nim serdecznymi w obcowaniu, by poznał, że żądamy od niego poprawy.

Rok później wydarła mu śmierć jedyne dziecko. Tą razą już całkiem zmieniony przybył do Kolonii, aby uczestniczyć w pogrzebie. Dwa lata takiej pokuty zdawało się, że mogły dla niego wystarczyć, lecz jednak nie został jeszcze przyjęty do wspólnej pracy przed upływem trzeciego roku i to, można powiedzieć, jakby przez amnestyę, bo właśnie z okazyi przybycia Ks. Inspektora do naszej osady.

Obecnie postanowił, że będzie odtąd uczciwym, i prosił o przyłączenie go do liczby tych, którzy zajmowali się przewożeniem towarów z Cuiabá do Kolonii.

Po serdecznem, jak za zwyczaj pożegnaniu, wyjechał Ks. Malan do Sangraduro, czyli do Kolonii św. Józefa, gdzie w uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. inaugurował nowy instytut dla Córek Maryi Wspomożycielki, mający służyć dla nich, jako nowe pole pracy.

Stąd po kilkudniowej konnej podróży, przybył do nowej Kolonii Palmairas. Tą razą witały go o wiele liczniejsze tłumy tubylców z prawdziwym entuzyazmem. Przychodziły nawet całe familje, przynosząc ze sobą małe dziatki, które, z okazyi przybycia Ks. Inspektora, miały szczęście przyjąć pierwsze światło wiary przez chrzest św. i stać się pierworodnemi w tych okolicach dziećmi Kościoła. Oby Bóg litościwy wszystkich łaską swoją oświecić raczył, by i oni, jak tyle innych narodów pogańskich, mogli poznać prawdę i pokochać Stwórcę swego, o którym jeszcze nigdy nie słyszeli.

Kl. Józef Pessina.

SKARBIEC DUCHOWNY.

Pomocnicy Salezyańscy, którzy **wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św.**, odwiedzą nabożnie jaki Kościół lub Kaplicę publiczną albo, jeśli żyją wspólnie, własną Kapliczkę i tamże **pomodlą się** na intencyę Ojca św., zyskać mogą następujące **odpusty zupełne:**

a) **każdego miesiąca:**

1) w dzień, przez każdego dowolnie obrany.

2) w dzień, w którym odprawią ćwiczenie dobrej śmierci.

3) w dzień, w którym wezmą udział w konferencyi Pomocników Salezyańskich.

b) **od 1° grudnia do końca roku:**

1) W Uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. — 8. grudnia.

2) W Uroczystość Bożego Narodzenia — 25. grudnia.

c) **od 1° stycznia 1913. do 1° lutego:**

1) W ur. Nowego Roku — 1. stycznia.

2) W ur. ŚŚ. Trzech Króli — 6. stycznia.

3) W ur. Najśw. Imienia Jezus i Katedry Św. Piotra w Rzymie — 18. stycznia.

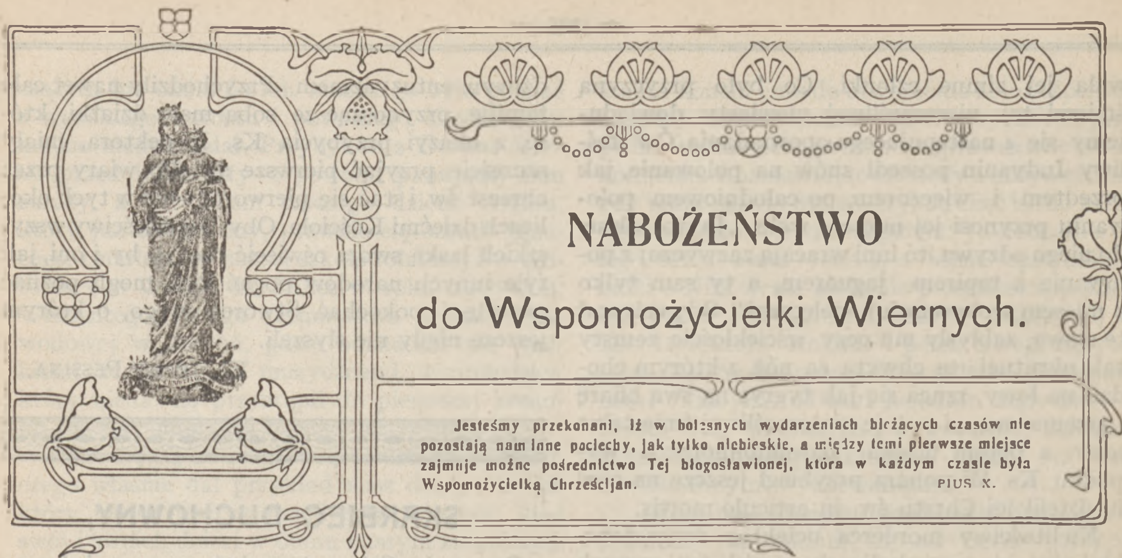
4) W ur. Zaślubienia Najśw. M. P. — 23. stycznia.

5) W ur. Św. Rodziny i Nawrócenia św. Pawła — 25. stycznia.

6) W ur. Św. Franciszka Salezego — 29. stycznia.

Nadto: Zyskać mogą zawsze, będąc w stanie łaski (bez potrzeby nawiedzenia jakiego Kościoła lub przystąpienia do Sakramentów śś.) wszystkie odpusty stacyjne w Rzymie, Porcyunkuli, Jerozolimie i św. Jakóba w Kompostelli, jeśli odmówią *5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś i 5 Chwała Ojcu* za pomyślność i potrzeby Kościoła i jedno *Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu* wedle intencyi Ojca św.





Łaski Maryi Wspomożycielki.

Przesyłam jak najserdeczniejsze podziękowanie za modły do naszego Stwórcy, który za przyczyną N. P. Maryi Wspomożycielki tak wielkich łask udzielił naszej rodzinie w tym roku, że grzechem byłoby nie podziękować publicznie.

Tuż po nowym roku siostrzenica moja śmiertelnie zachorowała. Dowiedziawszy się o tem, natychmiast zamówiłam nowennę u XX. Salezyanów w intencyi chorej. Choroba wkrótce wzięła lepszy obrót, a siostrzenica najszczęśliwiej powiła syna i szybko przyszła do czerstwego zdrowia.

Drugą nadprzyrodzoną łaską było uleczenie ciężko chorej bratowej. Przed trzema laty zachorowała ona tak niebezpieczne, że lekarze wskazywali na operacyę, jako na jedyny środek ratunku. Ponieważ bratowa obawiała się operacyi, odkładała ją z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, aż choroba doszła do szczytu i groziła blizką śmiercią. Wtedy mąż zawiózł ją ledwie żywą do Warszawy do kliniki, żegnaną przez wszystkich z boleścią największą, z sercem rozdartem, bo przypuszczano, że więcej nie wróci. Wtedy ja, a było to w maju tego roku, prosiłam XX. Salezyanów w Przemyślu o nowennę w intencyi chorej, przyrzekając wrazie udania się operacyi, ogłosić łaskę w „*Wiadomościach.*" Tymczasem modliliśmy się wszyscy wspólnie z krewnymi i znajomymi, pokładając całą naszą nadzieję w niezgłębionem miłosierdziu Bożem i w pomoc N. P. Maryi Wspomożycielki. I modlitwy słane do nieba nie zostały odrzucone. N. P. Marya Wspomożycielka wysłuchała. Bratowa wytrzymała straszną, trzygodzinną operacyę i została uratowaną. Po tej niebezpiecznej a ciężkiej operacyi zaczęła przychodzić do siebie z szybkością nadzwyczajną. W trzy tygodnie po krwawej scenie była już w domu najzupełniej wyleczona, zdrowa.

Dlatego szlę raz jeszcze najserdeczniejsze podziękowanie i posyłam ofiarę na budowę kościoła św. Józefa w Przemyślu.

Miedzyrzecze (Wołyń), 23. VII. 1912.

Dorota Zaleska.

Zaniemogłam na dziwną i nieznaną chorobę. A gdy lekarz już wyczerpał swą wiedzę i okazał się wobec tejże bezradnym, udałam się do N. P. Maryi Wspomożycielki, prosząc XX. Salezyanów w Oświęcimiu o nowennę. Wówczas polepszyło mi się natychmiast, a dziś czuję się już dość dobrze, za co niech będzie cześć i chwała Bogu i Matce Jego.

Młynów (Wołyń), 21. VIII. 1912.

Bogdajewicz Józefa.

*
* *

Córeczka nasza czternastomiesięczna, Marynia, nagle popadła w konwulsye. Gdy na rękach mych kończyła już życie, ja w tym żalu i strachu zaczęłam prosić o ratunek N. P. Maryę Wspomożycielkę, obiecując w razie ożycia dziecka, posłać maleńką choćby ofiarę na cele Salezyańskie i ogłosić łaskę w „*Wiadomościach.*" I nie zawiodłam się, bo w tej chwili córeczka przyszła do siebie i zaczęła śpiewać. Odtąd choroba więcej się nie powtórzyła. Wywiązując się przeto z danej obietnicy i zalecając każdemu uciekać się do tej Niebieskiej Lekarki po ratunek, składam moje najgorętsze podziękowanie za tę i za wiele innych łask, które doznaliśmy.

Marcinkowice, 17. IX. 1912.

Olchawa Wiktorya
z mężem.

*
* *

Przeszłego roku we wrześniu zaniemogłam na zapalenie ślepej kiszki. Wśród tej ciężkiej choroby zostałam porażoną. Cały mój lewy bok stał się zupełnie bezwładnym. Cztery miesiące leżałam prawie nieruchomo, a czarne myśli o dalszem życiu w tak strasznem położeniu prawie mnie pozbawiały zmysłów. Leczenie moje było bardzo proste, bo jako nauczycielka ludowa nie mogłam zdobyć się na ratowanie życia wyjazdem do kąpiel lub na użycie kosztowniejszych środków kuracyi. W tem smutnem i rozpaczliwem dla mnie położeniu wspomniałem na wszechmocną i najmiłosierniejszą Lekarkę nadziemską, N. P. Maryę Wspo-

możycielkę, prosząc Ją i błagając z całą ufnością o litość i miłosierdzie nade mną. I doznałam łaski, bo teraz już chodzę, zrozumiale mówię, a nawet objęłam dawne nauczycielskie obowiązki, choć nikt tego nie przypuszczał, żebym kiedy pracować jeszcze mogła. Ręka moja jeszcze bezwładna, ale ma wiara w pomoc Wspomożycielki jest tak silną, że i ręka z czasem władzę odzyska.

O cześć Ci i wdzięczność nieskończona, Najświętsza i Najlepsza Lekarko, Maryo Wspomożycielko. Przyjm, o Matuchno, pokorne dzięki moje i błaganie o dalsze łaski i opiekę nade mną, nad matką moją staruszką, chorą i nad najbliższymi drogimi mi istotami.

Krechów (Galicya), 3. X. 1912.

GROCHOWALSKA JADWIGA.

***

Składam N. P. Maryi Wspomożenia Wiernych w Oświęcimiu, najserdeczniejsze dzięki za wszystkie łaski odebrane w przeszłym roku szkolnym, a szczególnie za pomoc udzieloną mi podczas egzaminów rocznych, prosząc Ją, ażeby się nadal mną tak opiekowała, jak dotychczas i dopomagała mi we wszystkich trudnościach, jakie będę napotykał.

Przez to podziękowanie mam zamiar nie tylko wywiązać się z przyrzeczenia danego Matce Bożej, ale także pragnę zachęcić wszystką młodzież, kształcącą się w zakładach Salezyańskich do uciekania się pod opiekę Maryi Wspomożycielki we wszystkich trudnościach, a szczególnie wychowanków oświęcimskich, którzy tak blizko Niej się znajdują.

Oświęcim, 14. X. 1912.

PIOTR P.
jeden z wychowanków oświęcimskich.

***

Składamy N. P. Maryi Wspomożycielce najgorętsze podziękowanie za uzdrowienie nam syna z półtorarocznych konwulsyj i posyłamy ofiarę na cele Salezyańskie, prosząc Bogarodzicę o dalszą opiekę nad nami i naszą rodziną.

Lututów (Królestwo Polskie), 1912.

SANAGOWSKI TOMASZ I KAZIMIERA.

***

Syn mój Piotr był ciężko chory na szkarlatynę. Jeździłam z nim do różnych doktorów, lecz każdy mówił mi to samo — już nie ma ratunku. Chłopcu bowiem zrobiła się na gardle ogromna bolączka, która pękając wytworzyła okropną ranę, tak że cała krtań wychodziła z poza skóry. Gdy on zaś wycieńczony już był bardzo chorobą, a ja z zbolałem sercem oczekiwałam jego zgonu, w tej bolesnej chwili przyszła do mnie siostra moja i mówi mi, bym posłała za niego na Mszę św. do „Oświęcimia." Ja nic namyślając się wcale piszę list do Księdza Dyrektora tamtejszego zakładu i proszę w nim o Mszę św. i nowennę. Zaledwie wysłałam list, synowi zaczęło się polepszać, rana zaczęła się goić i po kilkunastu dniach był już tak dalece zdrów, że mógł wstać z łóżka.

Za tę tak wielką łaskę składam N. P. Maryi Wspomożycielce serdeczne dzięki, prosząc Ją, ażeby się opiekowała nadal moim synem, którego uratowała od śmierci.

X*** 1912.

CIESZNIEWSKA AGNIESZKA.

***

W bieżącym roku zachorowałem niebezpiecznie na rozdęcie żyły sercowej. Kiedy konsylium lekarskie orzekło, że nie ma ratunku, że lada chwila żyła pęknie i że nastąpi śmierć, oddałem się w opiekę lekarzy Niebieskich, odmawiając nowennę do B. Serca J. i do N. P. Maryi Wspomożycielki i przyrzekając, w razie odzyskania zdrowia ogłosić łaskę publicznie w „*Wiadomościach Salezyańskich.*"

Ponieważ zdrowie odzyskałem, wywiązuję się z danego przyrzeczenia i posyłam skromną ofiarę na cele Salezyańskie.

Jarosław, 1912.

FORTUNA STANISŁAW.

***

Synek nasz trzyletni złamał nogę. W tem strapieniu udaliśmy się do N. P. Maryi Wspomożycielki, prosząc o miłosierdzie i łaskę. I w krótkim czasie noga zupełnie wyzdrowiała. Z wdzięczności za otrzymaną łaskę posyłam ofiarę na kościół N. P. Maryi Wspomożenia Wiernych.

Wymysłowo, 16. IX. 1912.

BAREŁKOWSKI STANISŁAW.

***

Niech żyje Marya w sercach naszych, bo Ona jest Wspomożycielką potrzebujących Jej wsparcia i pocieszycielką strapionych, do których i ja należę. W ciężkim pogrążona smutku, udałam się z prośbą do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, błagając także o pomoc przy maturze mego przybranego syna, przez nowennę WW. XX. Salezyanów i mszę św. I prośba moja została wysłuchaną. Pospieszam więc publicznie podziękować Matce Najswiętszej za Jej łaskę, posyłając na Mszę św. dziękczynną, a zarazem błagam o wyratowanie mnie z bardzo ciężkiego a niesłusznego zarzutu zgotowanego przez oszczerców. Matko Najświetsza ratuj mnie i ochroń przed złymi ludźmi.

Korościatyn, 18. IX. 1912.

PAULINA HANCZYC.

***

Przejęta nieograniczoną wdzięcznością, składam gorące dzięki Najświętszej Maryi Pannie W. W. za nieprzeliczone łaski, a szczególnie za uzdrowienie brata z ciężkiej, uparcie powtarzającej się choroby — z prośbą, by nadal nie odmawiała łask mnie i wszystkim moim.

Wieliczka, 22. IX 1912.

HELENA GRUSZECKO.

***

Z głębi serc naszych składamy Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Pannie Maryi Wspomożenia Wiernych nasze najszczersze

podziękowanie za wiele łask otrzymanych, osobliwie za wysłuchanie ostatniej naszej prośby. O Najsłodsze Serce Pana Jezusa i Najświętsza Panno Maryo Wspomożenia Wiernych błagamy o dalszą opiekę nad nami.

Starzawa, 29. IX. 1912.

ZOFIA I GRZEGORZ DZ.

***

Oświadczam, że nasza córka miała wrzód i żadne lekarstwa nie pomagały tak, że wszelką nadzieję wyleczenia straciliśmy. Wtenczas udaliśmy się z prośbą do N. Serca J. i do N. M. Panny Wspomożenia Wiernych i zaraz wyleczona została. Za to serdeczne składamy dzięki oraz prosimy, ażeby i nadal nie odmawiali nam swej opieki.

Guarany, 1. X. 1912.

WIĄCAK Z CÓRKĄ.

***

Składam jak najpokorniej gorące podziękowanie Matce Najświętszej „*Wspomożenia Wiernych*" za pomyślny wynik egzaminu i możliwość dalszego kształcenia się; za kilkakrotny powrót do zdrowia i za wiele różnych łask doznanych po odprawieniu w mej intencyi nowenny, oraz 9-ciu mszy św. przez czcigodnych XX. Salezyanów. Polecam się modłom szanownych czytelników, prosząc o nawrócenie się do wiary katolickiej pewnej osoby.

Polecam się nadal opiece Matki Najświętszej „*Wspomożenia Wiernych*" i Najsłodszemu Sercu Jezusowemu.

Lwów, 3. X. 1912.

TYLAWSKA JÓZEFA.

***

Wywiązujęc się z danej obietnicy posyłam na Mszę św. dziękczynną do Najsłodszego S. P. J. i do Najśw. P. M. W. Wiernych na podziękowanie za odebraną wielką łaskę, prosząc o dalsze łaski i błogosławieństwo. Najśw. Serce P. J. i Maryi miejcie nas zawsze w swej możnej opiece.

Murkowice, 7. X. 1912.

P. GRABOWSKA.

***

Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i N. P. Maryi Wspomożenia Wiernych składam najpokorniejsze dzięki za cudowne uzdrowienie mnie z bardzo ciężkiej choroby, oraz za wszystkie doznane łaski.

Sokal, 6. X. 1912.

HAWRYLIKÓWNA KAZIMIERA
nauczycielka.

***

Najserdeczniejsze składam podziękowanie N. P. Maryi Wspomożycielce za otrzymane rozmaite łaski, za wysłuchanie próśb gorących, polecając się nadal Jej św. opiece w dalszych mych potrzebach.

Przemyśl, 5. X. 1912.

ALLSCHEROWA.

***

Wywiązując się z danego przyrzeczenia Matce Boskiej Wspomożycielce Wiernych, posyłam ofiarę na mszę św. dziękczynną za opiekę i pocieszenie w mych troskach i kłopotach.

St..., 1912.

GÓRSKA MARYA.

Najserdeczniejsze podziękowanie składa N. P. Maryi Wspomożycielce:

Bolewski Walenty — *Lututów* — za przywrócenie umysłu córce.

Cichońska Paulina — *Białystok* — za wyzdrowienie ze śmiertelnej choroby.

Bolecki Piotr — *Białystok* — za wyleczenie po złamaniu nogi.

Golińska Anna — *Kraków* — za polepszenie zdrowia, za szczęśliwe odbycie podróży, mimo ciężkiej choroby i za pomyślne załatwienie bardzo trudnej sprawy.

Glód Feliks — *Żmigród* — za szczęśliwe rozwiązanie żony i pomyślne zdanie moich egzaminów.

Kolankiewicz — *Baranowo* — za cudowne wyzdrowienie mnie i córki z bardzo niebezpiecznej choroby.

Kozioł Jan — *Maków* — za cudowne uzdrowienie żony.

Kunicka Marya — *Warszawa* — za powrót do zdrawia.

Ł. M. — *Rzęsna Polska* — za szczęśliwe rozwiązanie.

P. F. — *Szopinice* — za cudowne uwolnienie syna z grożącego mu więzienia.

Sabłowska Emilia — *Białystok* — za uleczenie z paraliżu.

Tryszczała Jan — *Kolomyja* — za cudowne uzdrowienie dziecka.

W. B. — *Libawa* — za podźwignięcie z choroby, której groziła operacya.

Wiechrzycki — *Grabów* — za uzdrowienie dziecka.

Wilczyński Stanisław — *Suwalki* — za uzdrowienie syna.

Wojciechowska — *Ostrów* — za wyleczenie córki z ciężkiej i niebezpiecznej choroby.

Nadto dziękują N. P. Maryi Wspomożycielce za doznane łaski i przysyłają na msze święte, lub na cele Salezyańskie, a mianowicie na zakład w Oświęcimiu i Przemyślu także następujące osoby:

Galicya:

Łyskowa Bronisława — *Mecleńce.* Węglińscy — *Bochnia.*

Górny Śląsk:

Burd . Franciszek — *Poremba.*

Wielkie Księstwo Poznańskie:

Jasiński — *Kruszwica.* Karolczyk Józefa — *Poznań.* Wąsowski Stefan — *Nakło.*

Prusy Zachodnie:

Ćwiklińska Leokadya — *Pelplin.* Gulda K. — *Briesen.* Kamieński Franciszek — *Klasztor.*

Królestwo Polskie:

Bielak Szczepan — *Zawiercie.* Sielanko Marya — *Byniakony.*

Brazylia:

Wasławska Magdalena — *Guarany.*

Wiadomości Potoczne.

Żałosna wieść.

Z sercem przepełnionem boleścią i smutkiem donosimy Szan. naszym Pomocnikom i Czcig. Pomocnicom, iż z powodu gwałtownego trzęsienia ziemi, które zburzyło całe miasteczko **Piura w rzeczypospolitej peruwiańskiej** (Am. Płd.), runął 24-go lipca b. r. i nasz zakład, tak że zostały po nim tylko gruze i zgliszcza. „Za szczególną łaską Najśw. Maryi P. Wspomożycielki, pisał Ks. dyrektor tego zakładu, żaden z naszych współbraci, wychowanków ni familiatów nie padł ofiarą tej niesłychanej katastrofy.



Najprz. Książę-Biskup Krakowski Adam Sapieha.

OŚWIĘCIM. — Uroczystość poświęcenia nowego gmachu zakładu Salezyańskiego. — Jeszcze prawie nie przebrzmiało echo podniosłych zeszłorocznych uroczystości dziesięciolecia, a oto nowa uroczystość uświetnia pierwszy rok drugiego dziesięciolecia, zaznaczając niejako początek nowej ery rozwoju i działalności Salezyańskiej na ziemiach polskich, dla dobra ubogiej i opuszczonej młodzieży. W niedzielę, 29-go października, Najprzew. Książę-biskup Krakowski *Adam Stefan Sapieha* w obecności licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, władz świeckich, dostojnych osobistości i rzeszy ludu, poświęcił i zainaugurował nowe skrzydło zakładowe.

Najprzew. Arcypasterz w towarzystwie swego sekretarza Ks. Dr. Niemczyńskiego i Ks. Prałata Wądolnego przybył do Oświęcimia o godz. 8,23 rano.

Na dworcu powitali go Prowincyał Salezyanów Ks. Dr. Tirone, proboszcz miejscowy Ks. Kanonik Szałaśny, marszałek powiatowy Dr. Stanisław Łazarski, Starosta Wykowski z komisarzem Dr. Łazarskim, burmistrz Mayzel z wiceburmistrzem Polaszkiem. Przed zakładem zaś powitali go przełożeni i młodzież przy dźwiękach kapeli zakładowej. Z dworca do zakładu towarzyszyła powozom banderya Krakusów, złożona z okolicznych gospodarzy.

O godz. 9-tej J. Em. Książę-biskup odprawił Mszę św., poczem dokonał aktu poświęcenia; w końcu zwrócił się do obecnych z piękną przemową, której treść podajemy.

— „Przyjechałem tu dziś nie tylko po to, by ten zakład poświęcić, lecz także i po to, by poznać ten zakład, o którym już od dawna słyszałem, w którym kilka setek młodzieży uczy się kochać Boga i służyć Ojczyźnie.

Jeżeli zastanowimy się nad tem, że w tak krót-

kim czasie powstał prawie z niczego tak wielki zakład, to poznamy w tem jeden dowód więcej Opatrzności Boskiej. Dawniej młodzież lepszą miała opiekę, lecz teraz jest ona pozbawiona jej wskutek przewrotów i zmian w stosunkach społecznych, wskutek wzrostu handlu i przemysłu. Widzimy teraz po ulicach miast i miasteczek całe gromady włóczącej się młodzieży, niemającej kawałka chleba do codziennego wyżywienia się, nie wiedzącej co z sobą począć.

Jak we wszystkich czasach wzbudzał P. Bóg mężów epokowych, opatrznościowych: św. Benedykta, św. Franciszka z Assyżu, św. Ignacego, tak też ostatnimi czasy natchnął On Ks. Bosko myślą zajęcia się opuszczoną młodzieżą. — Cieszę się, że taki zakład powstał i na naszej polskiej ziemi. Cieszę się, żem tu przybył i, że widzę całe zastępy młodzieży, otrzymującej tu naukę, która może z nich uczynić prawych synów Kościoła i Ojczyzny.

Proszę wiec Pana Boga, by dziełu temu coraz więcej udzielać raczył błogosławieństw, nie tylko tych, o które prosiłem podczas poświęcenia, ale też, by się to dzieło coraz więcej rozszerzało, by się pomnażały zastępy wychowanków i wychowawców. Proszę też P. Boga, by poświęcenie to było początkiem dalszej pracy i rozwoju tego dzieła w naszym kraju, w którym, dałby Bóg coraz więcej takich zakładów! *Sit nomem Domini benedictum!* — niech imię Boże będzie błogosławione!"

Po ukończonej ceremonii Najczcigodniejszy Arcypasterz zwiedził dokładnie cały zakład. O godz. 11 rozpoczęła się uroczysta suma, celebrowana przez Ks. Prałata Wądolnego z Krakowa, podczas której Ks. Dr. Hlond, Dyrektor zakładu Salezyańskiego w Wiedniu, wygłosił podniosłe kazanie o wychowaniu.

Na popołudnie przygotowano koncert i popisy sokole, z powodu jednak śniegu i ostrego powietrza te ostatnie musiały odpaść.

O godz. 3 odprawiły się uroczyste nieszpory, a następnie o godz. 4.30 w obszernej sali zakładowej piękny wieczorek. Pierwsza część obejmowała śpiewy i deklamacye, druga zaś szkic dramatyczny w jednym akcie pod tytułem: ,,*Było to pod Racławicami*" i nader piękny melodramat pod tytułem ,,*Godzina wakacyi.*"

Młodzi aktorzy dobrze się wywiązali, a cały wieczorek dla swej precyzyi i szybkiego tempa wszystkich serdecznie ubawił.

Najprzew. Książę-biskup opuścił zakład o godz. 6.30 wieczorem, błogosławiąc młodzieży, uszczęśliwionej tą wizytą.

W uroczystości wzięli udział oprócz wyżej wymienionych, Dziekan z Wilamowic Ks. Kondolewicz, okoliczni Księża proboszczowie, Radca sądu Dr. Osuchowski, Dr. Ślusarczyk, adw. Dr. Gąsiorowski, sędzia Chabliński, Inspektor szkoły Zajączkowski, Dyrektor Drozdowski z Krakowa, notaryusz Gorączko i liczna inteligencya oświęcimska.

Wielu dotojnych osobistości nadesłało listy gratulacyjne.

Na wzór ewangelicznego ziarnka gorczycznego zakład oświęcimski, w zaczątkach swoich nikły i nieznany, staje się teraz rozłożystem drzewem. W jego cieniu liczne zastępy młodzieży ze wszystkich dzielnic Polski znajdują bezpieczne schronienie przed zepsuciem i niewiarą; a duchem Księdza Bosko owionięte jakby powiewem wietrzyku, karmią się zdrowym pokarmym cnoty i wiedzy i do rzetelnej zaprawiają się pracy. Z powodu powyższej uroczystości, pisze *Gorno-Ślązki Katolik :*

— ,,Przez poświęcenie wielkiej nowej części zakładu ukoronowano niejako dalszy postęp w rozwoju tego zakładu i to nader wielki postęp. Zakład cały, jak się obecnie przedstawia, powstał z ruin, ze zwalisk; potrzeba było wszystko z gruntu budować, lub conajmniej przebudowywać. Przy pomocy Bożej i ofiarności ludu zdołano w stosunkowo krótkim czasie rozbudować zakład we wielkich rozmiarach i uporządkować go znakomicie. Oby ta pomoc Boża i ofiarność ludu nigdy nie ustawały, aby zakład mógł się do pełniejszych jeszcze kształtów udoskonalić! Kto chce na cele religijne coś zapisać, lub darować jaką ofiarę, aby Królestwo Boże się rozwijało i wzmacniało na ziemi, ten chyba nie może takiego daru swego lepiej umieścić, jak w Oświęcimiu w Zakładzie Księży Salezyan. W tym celu polecamy Zakład Salezyański w Oświęcimiu gorąco wszystkim rodakom."

BETLEEM (Ziemia Święta). — Pomimo wojny włosko tureckiej, odbyło się w naszej *Ochronce Dzieciątka Jezus* uroczyste zakończenie roku szkolnego i rozdanie nagród. Przebieg tego święta był spokojny, bez najmniejszego zaburzenia i zajścia manifestacyjnego żywiołu musulmańskiego. O schyłku dnia dano piękny wieczorek deklamacyjno-muzyczny przed licznie zebraną publicznością zaproszonych gości i Pomocników. Przerwami wśród deklamacyami i śpiewami wygłaszano imiona nagrodzonych i wręczano im zdobyte nagrody. W końcu ogłoszono publicznie przyrost oszczędzonego kapitału każdego rzemieślnika; każdy bowiem otrzymuje na swoją własność 5 % własnego zarobku rocznego. Sumę tę wypłaca im się przy opuszczaniu zakładu, po ukończeniu nauki rzemiosła i tak mają się czego chwycić w razie nieznalezienia zaraz odpowiedniej pracy.

BAHIA BLANCA (Argentyna-Am. Połd.). — Na osobną wzmiankę zasługuje tutejszy zakład *Ks. Bosko.* Rok rocznie pomnaża się ilość wychowanków i rozszerza się zakres jego działalności. Bieżącego roku liczy on 158 wychowanków, 42 semikonwiktorów i 465 eksternistów. Są tu sześcioklasowe szkoły elementarne i szkoły kompletne przemysłowe. Szczególną uwagę zwraca na siebie batalion narodowy, rekrutujący się z wychowanków, a który w roku ubiegłym zdobył sobie pierwsze miejsce i pierwsze nagrody tak celnością strzałów do tarczy, jak i zręcznością i dokładnością musztry wojskowej.

Kwitną tu z wielkiem powodzeniem wszelkie stowarzyszenia, które Ks. Bosko tak gorąco polecał wszystkim zakładom. Na czele tego ruchu apostolstwa młodocianego kroczy i dobrym przyświeca przykładem kompania św. Alojzego. Star-

szych i nadających się do tego wychowanków zaprawia się powoli do pracy publicystycznej; ich to pracą i staraniem wychodzi, nakładem i drukiem zakładu, tygodnik *El Amigo de la Niñez* — *Przyjaciel Młodzieży* — w 5000 egzemplarzy.

Aby zaś tę 600 rzeszę módz pomieścić wygodnie w kościele, położono 8-go sierpnia kamień węgielny pod nowy przybytek pański, ku czci Przenajsł. Serca Jezusowego. Ceremonii poświęcenia i ułożenia dokonał J. Eksc. Ks. biskup Jakób Costamagna.

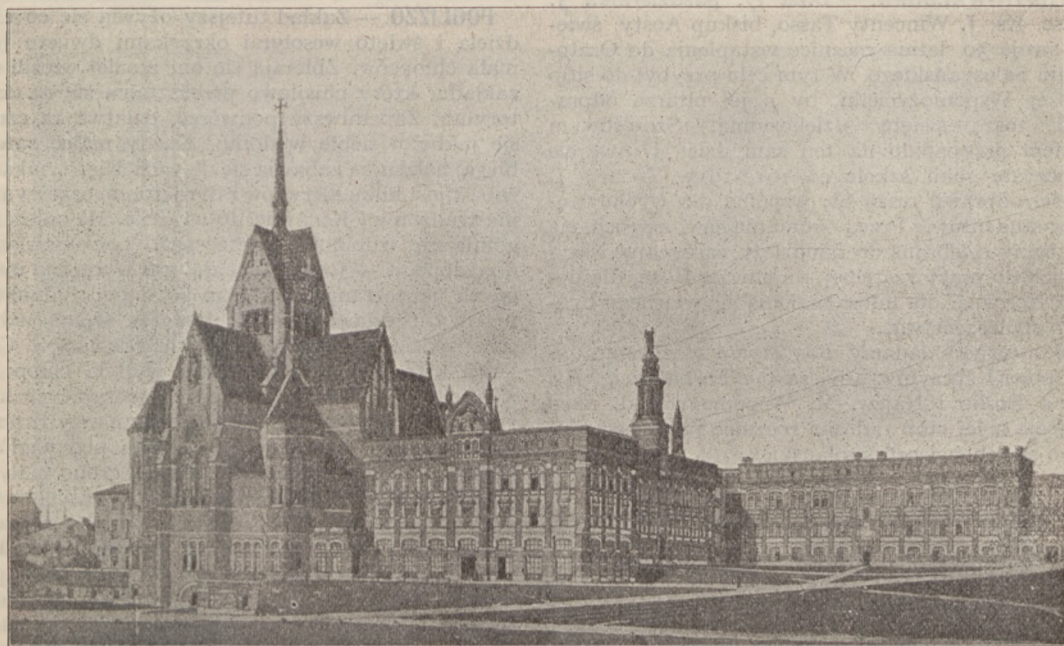
BUENOS AIRES. — Głośnem echem odbijają się uroczyste obchody pierwszego 25-lecia naszych misyi na południowym krańcu Patagonii. Zwłaszcza w zakładach argentyńskich, w których przebywa Apostoł Patagonii i Ziemi Ognistej Ks. Jan Fagnano.

W kolegium *Piusa IX* urządzono w tym celu wspaniałą uroczystość, na którą przysłały wszystkie zakłady tego miasta swoich przedstawicieli. Podobnie i w **San Nicolas de los Arroyos** uczczono pamięć niezmordowanego misyonarza. Tu bowiem było pierwsze pole jego pracy; liczny zjazd zaś Byłych Wychowanków, obecnie mężów stanu, urzędników i td. wymownie zaświądczył, jak ta praca była owocną i błogosławioną.

W Zakładzie *Najsl. Serca Jezusowego* w **La Plata** złożyli Czcig. Jubilatowi hołd czci i niezatartej pamięci otrzymanych dobrodziejstw miejscowy biskup na czele swego duchowieństwa, oraz i władza świecka, oraz wychowankowie nasi. Uroczystość miała charakter rodzinny, połączony ze wspaniałością godną Monsignora i obecnych gości.

LORENA (Brazylia). — ...18 sierpnia przybył do zakładu *Św. Joachima* J. Eksc. biskup z *Campinas* Ks. Nery. Dostojnemu Arcypasterzowi towarzyszyło wiele osobistości tak stanu duchownego, jako i świeckiego. Punktem szczytnym tego dnia były funkcye kościelne, które swoją wspaniałością sprawiły nader zbawienne wrażenie na wszystkich obecnych. Po uroczystych nieszporach i błogosławieństwie nastąpił wieczorek literacko-muzyczny. Ks. Consolini, profesor w niniejszym zakładzie, miał bardzo interesujący i naukowy odczyt o archeologii egipskiej i o pierwotnych mieszkańcach krajów nilowych. Obrazy świetlne dodawały nadzwyczajnie życia i tak już pełnemu werwy i polotu odczytowi. W końcu dla wspólnej rozrywki przedstawiono kilka scen kinematograficznych, treści moralnej, budującej.

MEKSYK (Am. Ś.). — Tej samej niedzieli sierpniowej otworzył wystawę robót rzemieślniczych w zakładzie meksykańskim św. Julii J. Eksc. były prezydent rzeczy pospolitej p. De La Barra. Wspaniała ta ceremonia odbyła się w obecności wielu świetnych gości i wszystkich wychowanków zakładu. Po marszu wstępnym, wygłosił mowę okolicznościową Ks. radzca rzemieślników, w której wykazał potrzebę częstych wystaw prac, jeżeli się chce dopiąć celu upragnionego doskonałości sposobu dydaktycznego, tak pod względem teoretycznym, jak i pod względem praktycznym. Po nim wystąpił z deklamacyą jeden z rzemieślników. Trzeci przemówił J. Ekscelencya, wychwalając działalność Salezyanów wśród młodzieży meksy-



OŚWIĘCIM (Austrya) — *Zakład Salezyański - Plan ogólny.*

kańskiej, szczególnie na polu wychowania i w doskonaleniu fachowem młodych rzemieślników.

— „Rzeczpospolita nasza, wołał on, szczyci się tem, że posiada tak genialnych wychowawców i opiekunów młodzieży, którzy, podczas gdy wszczepiają w serca naszych dzieci zamiłowanie w cnocie, w pięknie i w nauce, zaprawiają je rownocześnie w wszystkie cnoty obywatelskie: cnoty, które Salezyanie odziedziczyli po swym Ojcu i Założycielu, największym przyjacielu ludzkości naszych czasów."

Poczem sam zaczął zwiedzać wszystkie wydziały. Kapela tymczasem dawała koncert inauguracyjny wystawy.

TURYN-WALDOKO. — Dnia 17. października J. Eksc. Ks. J. Wincenty Tasso, biskup Aosty święcił swoją 50 letnią rocznicę wstąpienia do Oratoryum Salezyańskiego. W tym celu przybył do stóp naszej Wspomożycielki, by u jej ołtarza odprawić mszę świętą dziękczynną. Szczęśliwym trafem przypadało na ten sam dzień i otwarcie uroczyste roku szkolngeo 1912-1913. To też J. Eksc. odprawił mszę św. wspólną dla wychowanków-studentów. Przed komunią św. zwrócił się dostojny celebrans do młodzieży, zachęcając wszystkich do pracy rzetelnej, na chwałę Bożą, dla dobra Kościoła, dla udoskonalenia się własnego i całego społeczeństwa.

Serdeczne składamy *Bóg zapłać* sędziwemu Biskupowi i życzymy, aby, za przyczyną Czcig. Ks. Jana Bosko i Najśw. M. Wspomożycielki, mógł święcić u jej stóp radosną rocznicę jubileuszu złotego swych święceń kapłańskich.

Z naszych kaplic świątecznych.

GENZANO (koło Rzymu).— Owocu, skutku choćby natychmiastowego wymagamy obecnie wszyscy z prac naszych: darmo-umarło! powtarza nasz górnośląski lud. Aby oglądać i cieszyć się skutkami i owocami całorocznego kursu religii i katechizmu, urządzono w tutejszem oratoryum popisy, czyli publiczny egzamin katechizmu i historyi świętej. Przewodniczył J. Ekscelenc. Ks. Brennon, biskup tytułarny Cezarei, zastępujący J. Eminencyę kardynała Ks. Agliardi'ego, który dla spraw naglących w Rzymie pozostać musiał. Jako wstęp odśpiewano chórałem hymn Salezyański, a Ks. dyrektor zakładu krótko przemówił do zebranych o doniosłości i pożyteczności popisów wszelkiego rodzaju, szczególnie zaś popisów katechizmowych. Wywody swoje poparł powagą samego Ojca św. Piusa X, który zawiadomiony o mających tu odbyć się popisach, sam od siebie raczył nadesłać piękny medalion, przeznaczając go dla pierwszego zwycięzcy, dla króla katechizmowego. Na dany znak zaczęła się walka pytań i odpowiedzi na życie i śmierć. Pierwsza część poszła łatwo i tylko trzech padło tak, że wykluczeni zostali od dalszej szermierki. Druga część, trudniejsza, również dobrze się udała, budząc w widzach uczucia najrozmaitsze, zadowolenia, ciekawości i trwożnego natężenia, wedle tego jak zapytany odpowiadał prędko i trafnie, lub namyślał się spokojny i pewien siebie, lub też, straciwszy zimną krew i ziemię pod nogami, jąkał się i plątał coraz bardziej.

Pierwszym, odznaczony medalem papieskim, był Remigiusz Belardi, drugim Wiktor Napoleoni a trzecim Franciszek Cartacci. Po ogłoszeniu wyniku walki, przystąpiono do ukoronowania królów, wśród głośnych owacyi i hucznych oklasków; poczem rozdano nagrody, polegające w książkach oszczędnościowych, ubiorach, książkach do czytania i t. d. Na zakończenie odegrano wesoły melodramacik i komiczną jednoaktówkę.

FOGLIZZO. — Zakład tutejszy ożywia się co niedziela i święto wesołymi okrzykami dwustu bez mała chłopców. Zbierają się oni z całej wioski do zakładu, który chwilowo przekształca się na oratoryum. Zapełniwszy podwórze, dziatwa ta czuje się jakby u siebie w domu. Każdy malec zatem biega, hałasuje i zabawia się do woli. Kierownikami zabaw jest kilku kleryków z dyrektorem oratoryum, niestrudzonym Ks. Aimerito na czele. Ma on szczególniejszą zdolność skutecznego przemawiania do chłopców — to też słuchają go z wytężoną uwagą na nauce rannej po Mszy św. i popołudniowej przed Błogosławieństwem. Podczas swych nabożeństw dziatwa śpiewa, aż się rozlega naokół. Ciekawą i znamienną jest chwila wyjścia chłopców z kościoła po Mszy św. Jeden z dozorujących kleryków trzyma pod pachą pęk egzemplarzy czterostronicowego tygodniowego pisemka pod nagłówkiem: *La Semente-Ziarno.* Pokaźne grono małych prenumeratorów pisemka obstępuje natychmiast swego asystenta, który rozdaje po egzemplarzu z piastowanego w ręku zapasu. Opatrzony drukowanem słowem malec jeden i drugi kroczy poważnie naprzód i zaspokaja swą ciekawość doraźnem odczytaniem numeru. Wygląda, jak pierwszy lepszy obywatel, zatapiający się w odebranej z poczty gazecie — czuje nawet, że ma prawo do podobnej uczty duchowej, albowiem uiścił swą prenumeratę, wynoszącą... jednego solda na miesiąc!

Ponieważ oratoryum tutejsze istnieje już od kilkunastu lat, więc wytworzyło w swojem łonie związek Byłych Wychowanków, którzy zrzeszeni w kółko imienia Ks. Michała Ruy, zbierają się chętnie w czwartki i soboty wieczorem na pogadanki naukowe i czytywanie książek, w urządzonej przy zakładzie na ten cel sali z biblioteczką. Niedawno kółko to obchodziło uroczyście imieniny swego dyrektora. Miłym był widok 50-u zgórą młodzianów i starszych już ludzi, wygłaszających z zapałem przy stole piękne, chrześcijańskim owiane duchem przemówienia. Obecny w tem gronie Ks. Proboszcz dziękował naszym współbraciom za tak owocną pomoc w pracy duszpasterskiej, a członków stowarzyszenia zachęcał do wiernego wprowadzania w życie zaczerpniętych w oratoryum nauk i zasad.

W niedzielę 11-go sierpnia młodzież parafialna męska obchodziła uroczystość św. Alojzego. Człon-

kowie kółka śpiewali chórem na Sumie, wspierani przy śpiewie gregoryańskiego Credo przez wszystkich chłopców z oratoryum.

Wieczorem na dziedzińcu zakładowym odbyły się pierwsze popisy gimnastyczne 24-ch malców, zrzeszonych w kółko sportowe o zawołaniu *Fulgens*. Popisy te wypadły nad wyraz świetnie i zajmująco — zgromadzona licznie na krużgankach publiczność nie szczędziła serdecznych, burzliwych oklasków za każdy numer bogatego i urozmaiconego programu. Przygrywała tym hożym wystąpieniom fanfara włościańska z poblizkiego San Giorgio.

Zaraz na wstępie ubawił wszystkich dowcipnem przemówieniem niezrównany w pomysłach Ks.

NEAPOL. — Niemasz pewnie dla neapolitańczyka nabożeństwa większego i bardziej wrodzonego nad nabożeństwo do św. Januarego. To też kto żyw i może przybywa w czasie ożywiania się Krwi św. patrona do jego grobu, aby tam przyjrzeć się powtarzającemu się rok rocznie cudowi i złożyć hołd czci i uwielbienia Panu nad Pany, godnemu podziwienia w świętych swoich. Aby temu popędowi serca zadość uczynić, wysłało oratoryum Salezyańskie, nie mogąc wybrać się w komplecie, osobną i dość liczną zaprezentacyę, która wzięła udział w nabożeństwach odpustowych i w pochodzie procesyjnym z relikwiarzem Krwi św. Januarego.

TRYEST. — W niedzielę — 25-go sierpnia —



BAHIA BLANCA (Argentyna) — Oddz ały sportowe.

Aimerito — jest on również nauczycielem gimnastyki i dowódcą szczupłych, lecz karnych szeregów nowozałożonego przez siebie *Fulgens*. (1)

„Ma się odbyć — powiada — publiczny egzamin z gimnastyki; o losy! bądźcie nam łaskawe: tylu bowiem naokoło egzaminatorów, a nas tylko garstka; nietrudno się tu zbłaźnić i małym gimnastykom i nawet ich nauczycielowi. Tuszę jednakże sobie, iż szanowni goście zechcą łaskawie zwrócić uwagę na to, iż szeregowcy ci są jeszcze bardzo młodzi, a ja już nieco podstarzały!!“

Na zakończenie popisów rozdano nagrody (ubrania, książki i t. p.) każdemu z chłopców, uczęszczających regularnie w ciągu roku do oratoryum.

(1) Ks. Aimerito obecnie piastuje urząd wice-dyrektora Oratoryum świątecznego na Valdocco w Turynie.

w parę zaledwie godzin po nadesłaniu oznajmienia swych odwiedzin, przybyła do naszego oratoryum J. M. Arcyksiężna Marya Józefina, przyjmowana przez dwóch wielkich naszych dobrodziejów p. Baronową de Seppi i p. Kawalera Jazbica. Uczęszczająca zaś do oratoryum młodzież ustawiona była na podwórzu w dwa rzędy, wśród których J. c. m. udała się do kaplicy zakładowej. Po krótkiej modlitwie przed Przenajświętszym wyszła na powrót na podwórze, gdzie wysłuchała krótkiego odczytu powitalnego, poczem udała się do sali Kółka Michała Ruy i do innych części zakładu. Zwiedziwszy sale i muzea naukowe i przyrządy gimnastyczne, opuściła zakład, unosząc ze sobą przekonanie, iż tu pracuje się jedynie dla dobra ludu i Kościoła.

Z życia Byłych Wychowanków.

Stosownie do przepisów międzynarodowego Zjazdu Byłych Wychowanków Salezyańskich odbyły się w ostatnich miesiącach doroczne zloty Byłych Wychowanków zakładów *Króla Dawida* w *Legnago* i *Św. Wawrzyńca* w *Nowarze.*

W LEGNAGO zebrali się oni w niedzielę — 6-go października — po raz drugi. Po uroczystej sumie odbyło się zaraz posiedzenie, na którem prezes kółka przedstawił sprawozdanie działalności stowarzyszenia z roku ubiegłego. Rozprawiano nad sposobami zaradzenia kilku brakom i niedogodnościom najbardziej odczuwać się dającym. Pierwsze miejsce wśród tych niedoskonałości organicznych zajmuje brak paragrafów odnośnych do sposobu powiększania ilości członków samego stowarzyszenia i do objawów i czynności, wskazujących na solidarność i łączność praktyczną ducha pomiędzy członkami stowarzyszonymi. Przedewszystkiem uznano, iż zbyt wiele się uradza, a mało w czyn wprowadza. Naszem jednak zdaniem i tu nie rozwiązano węzła gordyjskiego, ni go rozcięto: pozostał pytajnik, jak raz po razie postępować, aby rzeczywiście osiągnąć cel zamierzony, zakładając stowarzyszenie; a przedewszystkiem, który jest cel praktyczny — w których czynach konkretyzuje się on w praktyce? Oto pytania na które dotychczas wyczerpująco jeszcze nie odpowiedziano.

Kilka dni przedtem odbył się trzeci zjazd Byłych Wychowanków zakładu **nowarskiego**. Działalność jego i przemowy mniej były konkretne aniżeli poprzedniego w Legnago. Zapału i wzniosłej myśli wprowadził w ten element rozmarzony prezes kółka p. Piotr Baroli, przypominając zebranym bohaterskie postacie śp. Artura Morteo, członka stowarzyszenia i Ks. Michała Allioni'ego, zmarłego na misyach w Gwayakwilu.

Wśród Naszych Wychodźców.

Dnia 29. września, jako w trzechsetną rocznicę śmierci Ks. Piotra Skargi, odbyło się w Londynie w kościele polskim, staraniem miejscowych Księży Salezyanów, nabożeństwo kommemoracyjne.

Po uroczystej Mszy św. odśpiewano suplikacye a Wielebny Ks. Haladyn Salezyanin, wygłosił podniosłe, treściwe kazanie na cześć Ks. Skargi. W następną niedzielę, pierwszą października, obchodziliśmy doroczną uroczytość Matki Boskiej Różańcowej. W dniu tej odpustowej uroczystości mieliśmy Kościół zapełniony wiernymi z wszystkich sfer tutejszego społeczeństwa polskiego. Kościół był prześlicznie udekorowany a prezbiteryum było rzęsiście oświetlone. Przed Sumą wyruszyła wielka wspaniała procesya, w której wzięli udział duchowieństwo, liczne dziewczęta polskie w bieli, oraz bractwa Adoracyi Najśw. Sakramentu, św. Józefa, św. Kazimierza i Różańca świętego z prześlicznemi chorągwiami. Sumę celebrował Wielebny Ks. Haladyn, a miłym i rzewnym głosem poruszał do głębi serca wiernych zebranych.

W czasie Mszy św. nasz ukochany Ks. Proboszcz wygłosił piękne kazanie o Matce Boskiej Różańcowej. Podczas Mszy św. chór dziatek szkółki parafialnej, kierowanej przez Księży Salezyanów wykonał piękne pieśni religijne, oraz motet ku czci Matki Boskiej Różańcowej. Nadmienić wypada, że w dniu tej uroczystości większa część wiernych obecnych na Sumie przystąpiła do stołu Pańskiego.

Po południu w sali parafialnej Ks. Ignacy Olszański, magister teologii, przemówił do licznie zgromadzonych rodaków, zachęcając ich do do jedności i miłości wzajemnej, przedewszystkiem abyśmy byli życzliwi jedni dla drugich, bośmy wszyscy bracia, wszyscyśmy dzieci jednej wspólnej Matki. Nieszpory zostały również odprawione jak najuroczyściej wobec licznego udziału wiernych.

Z zakładów Córek Maryi Wspomożycielki.

CONEGLIANO VENETO (Włochy). — Wesołe wieści dochodzą nas i z zakładów Córek Maryi Wspomożycielki, które, jak Pomocnikom naszym dobrze wiadomo, są drugą familią Zgromadzenia Salezyańskiego. Utrzymują one zakłady wychowawcze żeńskie i oratorya dla dziewcząt, tak jak to Salezyanie czynią dla chłopców. Jeden z główniejszych ich zakładów znajduje się w Conegliano, w prowincyi weneckiej.

Obchodziły tu one w sam dzień Wniebowzięcia uroczystość zakończenia roku szkolnego i rozdania nagród. Uświetnił tę uroczystość obecnością swoją J. Eksc. nowowyświęcony Ks. arcybiskup genueński Andrzej Caron w towarzystwie Przew. Księży Carpenè, Bortolussi'ego i wielu Księży proboszczów z okolicznych parafii.

Wieczorek pożegnalny dla Ks. arcybiskupa, wielkiego przyjaciela i miłośnika zakładu koneliańskiego, zakończenia roku i rozdania nagród, odbył się na podwórzu, pod gołem niebem. Wśród bujnej zieleni wznosiło się podniesienie tronowe dla biskupa i stalla dla konfratrów duchowieństwa; górą nad nimi, wśród majestatycznie zwieszających się festonów, widniał napis pożegnalny; u stóp tronu ustawione były krzesła dla wychowanic, ich rodziców i krewnych i dla sproszonych gości, Pomocników i Pomocnic Salezyańskich.

Program gustownie ułożony i staranie wykonany wpłynął na wszystkich bardzo dodatnio. Poczem przemówił Ks. biskup Caron i następnie własnoręcznie wręczył nagrody wychowanicom, które w ciągu roku odznaczały się dobrocią pilnością i w egzaminach odniosły odpowiednie kwalifikacye.

Tego samego dnia w **LU MONFERRATO** — zjechały się w liczbie 300 Byłe Wychowanice Córek Maryi Wspomożycielki. Zebraniom przewodniczył miejscowy Ksiądz proboszcz Bissoglio.

Przed odjazdem urządziły wspaniałą akademię ku czci Matki Boskiej Wniebowziętej.

ASUNCION (Argentyna). — W uroczystość Matki Boskiej Wniebowziętej przystąpiło po raz pierwszy do Komunii św., odprawiwszy poprzednio ośmiodniowe rekolekcye, 150 dziewczynek, należących do familii stanu zamożniejszego, będących na wychowaniu u Córek Maryi Wspomożycielki. Uroczystość tę podniosł swoją obecnością Najprz. Ks. Inspektor Józef Gamba. Po południu przed błogosławieństwem odnowiono przyrzeczenia i śluby chrzestne.

ROZMAITOŚCI.

Nasi wychowankowie przy Żłóbku Chrystusa. Dzień Bożego Narodzenia w Betleem.

Jak się ohchodzi dzień Bożego Narodzenia w Betleem? To pytanie przychodzi w tych dniach całkiem naturalnie i miło nam je zaspokoić w niniejszym artykule.

W trzech różnych dniach obchodzi się w Betleem święto Bożego Narodzenia. Łacinnicy (katolicy) obchodzą je 25-go grudnia; grecy schyzmatycy obchodzą je 13 dni później; zaś Ormianie święcą uroczystość tę w dzień, w którym łacinnicy obchodzą św. Trzech Króli. Różnice te pochodzą stąd, że grecy schyzmatycy nie chcieli przyjąć kalendarza gregoryańskiego; a Ormianie święcą raczej dzień Objawienia Pańskiego, aniżeli Narodzenia. Ormian jest bardzo mało, a ich święto ogranicza się li tylko na illuminacyi swej dzwonnicy i na długiem, przez całe godziny trwającem dzwonieniu. U katolików i schyzmatyków częścią uzupełniającą święta jest przyjęcie swego Patryarchy.

Patryarcha bywa przyjmowany w bazylice według jednakowego odnośnego ceremoniału, który się przestrzega niezmiennie przez jednych i drugich. Tasama liczba jeźdźców otwiera orszak Patryarchy łacińskiego, a w swoim czasie greckiego; na temsamem miejscu jeden i drugi zstępują z karety, wstępują do bazyliki i wychodzą z niej tąsamą bramą; grecy czuwają bojaźliwie, by łacinnicy nie wprowadzili najmniejszej zmiany, gotowi, tak twierdzą, przemocą przeszkodzić, gdyby się kto poważył wprowadzić jakąkolwiek najdrobniejszą różnicę. Nawzajem i OO. Franciszkanie w dzień Bożego Narodzenia według obrządku greckiego, czuwają dzień i noc, bo Grecy czyhają nieustannie, aby zyskać coraz nowe prawa nad miejscami świętemi, ze szkodą dla innych wyznań.

Przy każdej takiej ceremonii są obecni konsulowie danych krajów; by rozstrzygać spory, które wybuchają przy lada drobnostce, podczas gdy oddział wojska tureckiego naumyślnie w tym celu przybyły z Jerozolimy, stoi pod bronią w samej bazylice. Wystarczy najmniejsza bagatela, by utracić jakąś cząstkę prawa do jakiego miejsca lub zakątka; wystarczyłoby na przykład, żeby zakonnik jednego obrządku zamiótł jakąś część podłogi lub podwórza, by przez to nabyć na zawsze prawa do niego, a z drugiej strony wystarczyłoby z raz tylko w czemś się zaniedbania dopuścić, by na zawsze pozbyć się dotychczasowego prawa.

Tu trzeba wiedzieć, że przy okazyi świąt Bożego Narodzenia i w pewnych stałych dniach roku, poszczególne wyznania mają obowiązek czyścić oddaną sobie część bazyliki. Wtedy zawsze musi przybywać wojsko, które i tak nie umie sobie dać rady, bo grecy i Ormianie, nie mogąc nic szarpnąć z podłogi, czepiają się sufitu, który jest gładki według stylu wschodniego.

Przypatrzmy się teraz uroczystemu wjazdowi Patryarchy łacińskiego. Wjazd ten musi się odbywać bezwarunkowo, bo gdyby go łacinnicy raz zaniechali, postradaliby doń prawo na zawsze. Więc ilekroć nie może przybyć sam Patryarcha, przybywa biskup Sufragan, a gdy niema ani jednego ani drugiego, jak w czasie, gdy rezydencya patryarchy łacińskiego w Jerozolimie była zniesiona, przybywa O. Kustosz Ziemi Świętej.

Aczkolwiek wjazd ten, jakeśmy to wyżej powiedzieli, odbywa się rokrocznie według tego samego rytuału, jest on pomimo to dla Betleem zjawiskiem, które podoba się wszystkim w najwyższym stopniu. Religia nie traci nigdy swego uroku.

Nie widać tu ani wspaniałych powozów, ni bogatych uprzęży i rzędów, ani pióropuszy lub złotych uniformów, tem mniej chorągwi i kolorowych ozdób, któreby zmieniły jakokolwiek wygląd prostych zabudowań, jednostajnych i bezbarwnych. Ale jeźdźcy, co od samej Jerozolimy towarzyszyli karecie Patryarchy oraz janczarowie, co ze srebrną buławą w ręku poprzedzają i otwierają pochód, przypominają przepych średniowieczny.

Wielkie podwórze przed bazyliką jest szczelnie zapełnione ludem. Tarasy poblizkich zabudowań, a nawet minarety tureckie są ozdobione wieńcami głów ludzkich, między niemi wielu fotografów. O pół do dwunastej z wieżyczki naszego Schroniska, która góruje nad całą okolicą, odzywa się pierwsze powitanie nadjeżdżającego Patryarchy i zwiastuje Betleemowi, że z Jeruzalem przybywa Patryarcha. Z budynków zakładów wychowawczych powiewają sztandary narodowe, uroczystość się rozpoczęła: Boże Narodzenie!

Tłumy opanowuje ruch. Na podwórze wpadają jeźdźcy, wspinając dziarsko krwiste araby; oddział

wojskowy, tworzący szpaler poprzez całą długość rynku, daje znak trąbą, a wszystkich oczy zwracają się ku ujściu uliczki, z której dochodzi już turkot karety patryarszej podczas gdy długa procesya duchownych świeckich i zakonnych wyrusza z bazyliki na jego spotkanie. Gdy z ulicy wychyla się krzyż Patryarchy, niesiony przez jeźdźca, kapela naszego Schroniska zaczyna grać marsza powitalnego, wojsko prezentuje broń, a w tejsamej chwili pierwsza kareta staje nagle na miejscu usłanem bogatym kobiercem, na który ma zejść Patryarcha.

Patryarchę wita z uszanowaniem mudir (starosta rządowy), naczelnicy gminy i Przełożeni konwentu franciszkańskiego. Z największym spokojem formuje się orszak pochodowy: występują naprzód janczarowie, za nimi idą znakomite osoby miejscowe, duchowieństwo śpiewające *Benedictus*, a Patryarcha w otoczeniu kanoników posuwa się naprzód zwolna i majestatycznie, błogosławiąc lud, który z trudnością zdołają powstrzymać dwa kordony wojska postępującego równolegle z orszakiem.

Widok, jaki się w tej chwili roztacza na dziedzińcu bazylikowym, jest wspaniały. Po jednej stronie stanęli jeźdźcy, niewzruszeni na swoich siodłach, z szablą w ręku, trzymaną prosto przed sobą.

Karety pozostały na rogu przy ujściu ulicy; dziedziniec zdaje się łanem turbanów i fezów, które falują jak łan zboża poruszanego rannym wietrzykiem. U wnijścia bazyliki zatrzymuje się Patryarcha, by oddać pierwszy ukłon miejscu świętemu pod otwartem niebem, następnie schodzi do groty; potem wciąż procesyonalnie udaje się do kościoła parafialnego św. Katarzyny. Tutaj wstępuje na tron i przywdziewa szaty pontyfikalne. Bogata kapa jest obficie natkana złotymi pasami i nosi herb domu austryackiego. Tymczasem łacinnicy, którzy szli krok w krok za Patryarchą, zajęli bazylikę; i podczas śpiewu „*Magnifikat*" przedstawiciele zakonów i znakomite osoby świeckie składają hołd Patryarsze, przyklękując do tronu, by ucałować pierścień.

Na dworze tłumy oczekują jeszcze przybycia konsula francuskiego, który zazwyczaj przybywa z półgodzinnem opóźnieniem, lecz jego przybycie nie czyni żadnego wrażenia: straż oddaje honory wojskowe i nic więcej; lud rozchodzi się na różne strony.

A w domach? W kole rodzinnem? Czy niema szczególnych zwyczajów?

Niema! A powodem tego jest, że lud ten żyje wiarą żywą i ześrodkowuje całe święto w obrzędach kościelnych.

Obrzędy kościelne rozpoczynają się pierwszymi nieszporami (wigilia). Lud napływa gromadnie do kościoła parafialnego i tam mężczyźni po jednej stronie, niewiasty po drugiej, usiadłszy na ziemi, uczestniczą w obrzędach, modląc się każdy dla siebie. Około godziny ósmej wieczorem, rozlega się głos dzwonu wołającego na Pasterkę. Świątynia zapełnia się ponownie ludem, do łacinników przyłaczają się grecy, Ormianie, Syryjczycy i Koptowie.

Wszystkie trzy nawy, wszystkie korytarze, wszystkie przejścia są zapełnione wiernymi. Nie brak pobożnych pątników, widać nawet biskupów, kapłanów, panów i panie z europejska ubranych, którzy obchodzą ganki, przyglądając się i podziwiając pobożność ludzi Wschodu. Łacinników łatwo poznać, bo modlą się pobożnie, a konfesyonały są osaczone penitentami.

Wzruszenie ogarnia najobojętniejsze serca; każdy spostrzega, że został uniesiony uczuciem, którego określić nie potrafi, któremu atoli ulega całkowicie: to religia przenika naturę ludzką swojemi tajemnicami.

O wpół do jedenastej zstępuje Patryarcha ponownie do kościoła parafialnego, gdzie po odśpiewaniu Jutrzni zaczyna się Msza pontyfikalna. Nie zawiera nic szczególnego to nabożeństwo; towarzyszy mu dobrany śpiew części niezmiennych a interesują strugi światła rozlewającego się z setnych lamp oraz na głos *Gloria in excelsis Deo* odkrywa się Dzieciątko. Jednocześnie atoli tam na dole w grocie Narodzenia, następuje ogromna ciżba ludu, bo każdy pcha się na gwalt, by zająć jaki kącik przy samym ołtarzu, aby módz uczestniczyć we Mszy św., która się ma rozpocząć ćwierć godziny przed północą.

Z tych samych powodów wyznaniowych miejsce Narodzenia nie może być inaczej ozdobione, jeno tak, jak w dni powszednie: zmieniają się tylko adamaszki na tych ścianach i częściach sufitu, które należą do łacinników, jak Grecy zmieniają swoje adamaszki w dzień ich Bożego Narodzenia. Taksamo niezmienną musi pozostać liczba świec; nie wolno dodawać ani jednej; wstawia się nowe i kosztowniejsze na miejsce starych, ale liczba musi pozostać zawsze tasama. Zawsze o jednej a tejsamej godzinie znajduje się tam jeden Franciszkanin, jeden Grek i jeden Ormianin, aby je opatrzyć, a Turek uzbrojony czuwa, by nie przyszło do bójki. Przy każdym większym napływie pątników czuwa zazdrośnie przy grocie przynajmniej jeden Grek i jeden Ormianin. Przykre to bardzo stosunki, jeżeli się zważy, że dzieje się to na miejscu urodzenia Tego, co przyniósł na ziemię pokój ludziom dobrej woli.

Ale uczucie przykrości zwiększa bodaj jeszcze i potęguje uczucia pobożnosci, jakich się doznaje, zstępując do groty Narodzenia. Tam człowiek się modli. Zmarły Don Carlos Burboński, obecnie sześć lat temu, gdy wyszedł z tej groty, gdzie bawił na długiej modlitwie, wyrzekł te literalne słowa:

„*Człowiek czuje, że tutaj był Bóg.*"

Tam człowiek się modli! A goręcej niż kiedykolwiek wznosi się stąd jego modlitwa w nocy Bożego narodzenia, kiedy to i miejsce i chwila przypomina ów wielki wypadek dziejowy, a przypomina także żywot pierwszych chrześcijan w nocnych cieniach katakumb. Tam się rozmyśla i uwielbia; w niejednem oku łezki zabłyszczą rzęsiste.

Do groty zstępuje Ojciec Kustosz Ziemi Świętej ze Mszą św. przy ołtarzu łacińskim. Modlitwy wzmagają się i potęgują w miarę, jak się zbliża moment Przemienienia; w tem słychać daleki odgłos organu z kościoła parafialnego: to śpiew *Gloria in excelsis* w kościele przy Mszy pontyfikalnej; dreszcz wzruszenia przejmuje wszystkich obecnych.

Przychodzi chwila Komunii św. Kleryk służący do Mszy św. jest zmuszony użyć całej siły rąk swoich, by powstrzymać napór wiernych, którzy zapominając o świętości czasu i miejsca, pchają się na gwałt do ołtarza i do kapłana rozdawającego święte partykuły. Zamieszanie staje się nie do opisania; kapłan sam jest od czasu do czasu zmuszony zawiesić komunikowanie, by nawołać do porządku i spokoju i nie dać się unieść falującej rzeszy lub rozsypać świętych Hostyi.

Msze św. następują jedna po drugiej nieraz aż do 3 lub nawet 4 po południu, z wyjątkiem krótkiej chwili południowej, podczas której Patryarcha schodzi procesyonalnie do groty z Dzieciątkiem. Dwa kordony żołnierzy otwierają mu drogę tuż przed nim postępują janczarowie, kler śpiewający psalmy i kanonicy, poza nim konsul francuski ze świtą, wszyscy ze świecami w ręku, potem najznakomitsi obywatele, a nakoniec lud.

W grocie dyakon odbiera z rąk Patryarchy Dzieciątko i składa je w miejsce, gdzie według tradycyi miała je złożyć Najświętsza Panna przy narodzeniu. Następnie śpiewa się Ewangelię tego dnia, a doszedłszy do słów: owinęła w pieluszki (pannis eum involvit), drogocenna statuetka bywa owiniętą w płócienka, a na słowa: i położyła go w żłobie (reclinavit eum in praesepio), dyakon składa statuetkę dzieciątka w miejscu, gdzie zostało uczczone przez Trzech Królów, miejsce to jest w posiadaniu łacinników. Tam Patryarcha okadza je poraz ostatni i pozostawia do adoracyi wiernych aż do Epifanii (Trzech Króli); wtenczas nowy orszak z Ojcem Kustoszem udaje się do groty, aby stamtąd zabrać z powrotem Dzieciąteczko.

Po odejściu Patryarchy lud rzuca się, aby ucałować dzieciątko; lecz musi ustępować, aby zrobić miejsce dla kapłana wychodzącego ze Mszą św.

W ciągu dnia 25 grudnia niema już nic szczególnego; przed południem odbywa się uroczysta suma z wielkim napływem ludności; na sumie jest obecny konsul francuski i wszystkie zakony ze swoimi wychowankami.

Od samego pierwszego dnia Nowenny Bożego Narodzenia aż do św. Trzech Króli, udają się każdego wieczora nasi wychowankowie betleemscy do groty Narodzenia, by tamże przed żłóbkiem Chrystusowym, w towarzystwie swoich Przełożonych, pomodlić się za swoich Dobroczyńców, których imiona są spisane w osobnej księdze. Z przyjemnością możemy oznajmić naszym Pomocnikom i Pomocnicom, że w temże Album Miłosierdzia Schroniska katolickiego Dzieciątka Jezus w Betleem znajduje się także notatka: „Wszyscy Pomocnicy i wszystkie Pomocnice Salezyańskie,„ *więc od* 15 *grudnia aż do* 6 *stycznia za każdego z naszych przezacnych Pomocników odprawiają się modlitwy na miejscu Narodzenia Boskiego naszego Zbawiciela.*

NEKROLOG.

Wielkie Księstwo Poznańskie:

Kochanowicz Antonina — *Kiszkowo.*
Motyl Marcin — *Łupczyn.*
Szajkowski Andrzej — *Łupczyn.*
Tycner Anton — *Wławie.*
Urbańska Anna — *Śrem.*
Zakrzewski Franciszek — *Żydowo.*

Galicya:

Ks. Kwieciński Władysław — *Myślatycze.*
Ks. Rączka Franciszek — *Ochotnica.*
Gąsierowski Franciszek — *Ciężkowice.*
Grębowiec Sebastyan — *Pilchów.*
Rywotycki Wincenty — *Borysław.*
Zaręba Maryanna, *Bacyn.*

Prusy Zachodnie i Wschodnie:

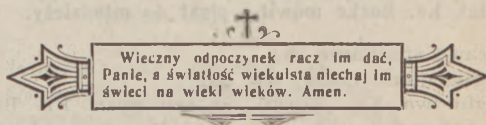
Gołębiewska — *Lissno.*
Kornobisowie Antoni, Wit. i Katarzyna.

Górny Śląsk:

Korpitza Franciszek — *Świętochłowice.*
Piończyk Józef — *Nowy-Chechłów.*
Wyrwich Wojciech — *Szczedrzyk.*

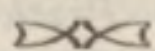
Ameryka:

Warszeńska Julianna — *Chicago* — *St. Z.*



SPIS RZECZY ZAWARTYCH W ROCZNIKU XVI.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKICH.



Artykuły i Dokumenty:

Bibliografia:

Jak Ks. Bosko mówił i pisał do młodzieży.

Kongresy i Zjazdy:

Misye Salezyańskie:

Nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych:

Ogłoszenia i Zawiadomienia:

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Miedzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).



Obrazki z życia świątobliwej Małgorzaty Bosko.

Zaledwie pojawiło się u nas pierwsze wydanie polskie tego pięknego, dla rodzin chrześcijańskich wprost nieocenionego życiorysu, rozkupiono go w krótkim czasie tak doszczętnie, że *Redakcya Wiadomości Salezyańskich* musiała się publicznie dopraszać jednego bodaj egzemplarza. I bynajmniej nas to jego powodzenie nie dziwi. Autor tej cennej książki, słynny biograf Wielebnego Jana Bosko. Ks. Jan Lemoyne, wlał w nią tyle miłości szczerze synowskiej, tyle ciepła i uczucia, że życiorys ten czyta się jednym tchem, jak najciekawsze opowiadanie. Co zaś może być ciekawszego dla polskiej rodziny wieśniaczej albo robotniczej, co bardziej pouczającego i pożyteczniejszego nad to, co jej obiecuje i daje złote pióro Ks. Lemoyna?

„Nie będziemy opisywali czynów nadzwyczajnych i bohaterskich — pisze w przedmowie — ale przedstawimy żywot pełen świętej prostoty, stateczny w spełnianiu obowiązków, czynny w wychowaniu własnych dziatek, zapobiegliwy wśród trudów i trosk, a pochopny do wszystkiego, co powinność od niej wymagała..... Ona umiała pomyślnie dokonać posłannictwa, które jej Bóg powierzył. Bieg jej dni podobny był do strumienia czystej wody, który staczając się bez szumu z pagórka rodzinnego. ożywia nadbrzeżne trawy i kwiaty, a wkońcu zlewa się w cichości z wodami rzeki... Szczęśliwi synowie, którzy mieli i mają szczęście posiadać takie matki.“

Obecne wydanie powiększono znacznie na podstawie olbrzymich „Pamiętników Ks. Bosko,“ tegoż autora. Trzydzieści rozdziałów na 200 stronicach druku obejmuje żywot prosty, wieśniaczy a jednak dziwnego uroku pełny, tej świątobliwej niewiasty. Nazwano go *Obrazkami*, ponieważ każdy niemal rozdział wraża się w pamięć czytelnika, jak piękny, żywo zajmujący obraz.

Autor przeprowadza Małgorzatę w naszych oczach przez różne stany życia. Widzimy ją jako wiejską dziewczynę i córkę w domu Ochienów, widzimy ją jako żonę, matkę, wdowę; widzimy jej stosunki z pasierbem, z świekrą, z mieszkańcami wioski, ale najlepiej, najwydatniej przedstawia nam ją autor jako matkę, jako wzór matki chrześcijańskiej, jako wychowawczynię pierwszorzędną pod wieśniaczą strzechą. I jeśli się nie mylimy, to właśnie z tej przyczyny książka ta cieszy się tak wielkiem powodzeniem szczególnie wśród matek Polek. Dobre, chrześcijańskie wychowanie dzieci, jeśli kiedy, to w naszych czasach, jest rzeczą niezbędną i nader trudną. Wszyscy dobrze o tem wiemy, ale prawdopodobnie najlepiej widzą to nasze matki.

Obrazki z życia świątobliwej Małgorzaty Bosko są właśnie taką nauką praktyczną wychowania domowego dzieci i dlatego stanowią i stanowić będą ulubioną a zawsze pożyteczną książkę do czytania dla wszystkich, szczególnie zaś dla matek polskich.

Nabyć jej można za 60 hal. w zakładzie Salezyańskim w Oświęcimiu. Galicya. Austrya.

ZWIĄZEK MSZALNY

u Księży Salezyanów w Przemyślu, ul. św. Jana, 15.

Dzięki Bogu Najwyższemu, lud nasz umie ocenić Przenajświętszą Ofiarę, w której Boski nasz Zbawiciel Jezus Chrystus ofiaruje się w sposób bezkrwawy Ojcu Swemu niebieskiemu za żywych i umarłych.

Owoce Mszy świętej — zasługi Jezusa Chrystusa — spływają obficie na żywych: wzmacniają nas w chwilach ciężkich życia, podnoszą ducha naszego do wdzięczności za łaski otrzymane, wypraszają nam miłosierdzie Boże za grzechy nasze. Spływają ponadto obficie na dusze w czyśćcu cierpiące, przynosząc im ulgę w cierpieniach.

Któż z nas nie potrzebuje wszystkich tych łask, lub przynajmniej niektórych z nich? Według nauki Kościoła świętego, owoce mszy świętej spływają na wszystkich ludzi, lecz obficiej na tych, w których intencyi ta Przenajświętsza Ofiara się odprawia.

Aby zatem dla jak największej liczby żywych i umarłych owoce Mszy świętej przystępnymi uczynić, założyli Księża Salezyanie w Przemyślu, za zezwoleniem władzy duchownej, Związek mszalny, do którego mogą przystąpić wszyscy, którzy datkiem w kwocie przynajmniej 1 marki przyczynią się do budowy kościoła Księży Salezyanów w Przemyślu. Ten nowozałożony Związek mszalny polega na tem, że za wszystkich ofiarujących wzmiankowaną kwotę, odprawi się w nowo wybudowanej świątyni pod wezwaniem św. Józefa 1000 (tysiąc) mszy świętych. Budowę rozpoczęto w tych dniach. Do Związku można zapisywać także zmarłych.

Imiona i nazwiska żyjących, którzy do Związku mszalnego przystąpią i umarłych podanych, wpisze się do osobnej księgi, którą ku wiecznej rzeczy pamięci przechowywać się będzie w archiwach Zakładu Salezyańskiego w Przemyślu.

Wszelkie inne datki, większe lub mniejsze, na rzecz budowy kościoła św. Józefa, uprasza się posyłać pod adresem:

WIELEBNY KSIĄDZ DYREKTOR

Ks. Ks. Salezyanów

AUSTRYA — GALICYA

w Przemyślu
ul. Św. Jana, l. 15.

Przez Najsłodsze Serce Pana Jezusa, za przyczyną Matki Najświętszej Wspomożycielki Wiernych, oraz św. Józefa, dziełu błogosławię i polecam takowe ofiarności Wiernych.

† **JÓZEF SEBASTYAN,**
Biskup przemyski o. ł.